

LA SEMAINE
POLONAISE

23. rue Taitbout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

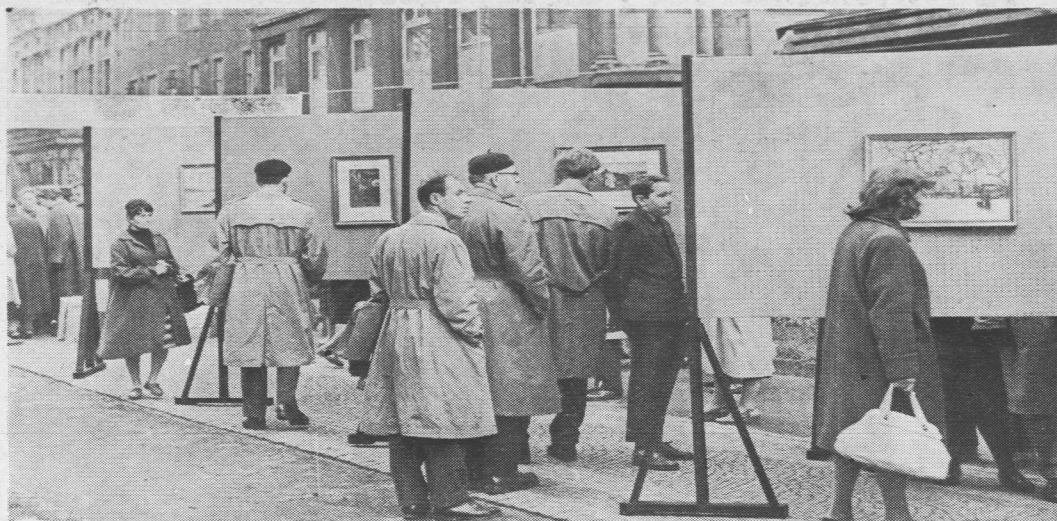
PRIX
CENA 0.40 N.F.



Nr. 47 (163) * 27 LISTOPADA
NOVEMBRE 1960



FILM
WY
DA
P
Z
E
Ń



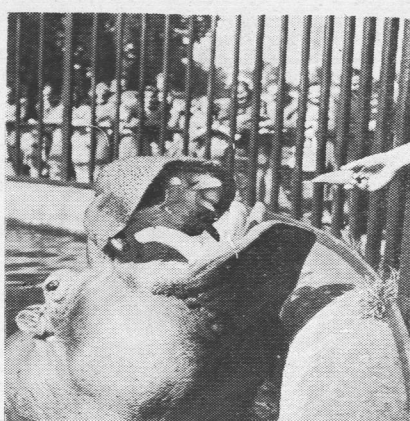
W oryginalny sposób zorganizowany został przez centralę handlową „Dom Książki” kiermasz reprodukcji znanych dzieł sztuki w Gliwicach. Oto stoisko przy głównej ulicy miasta



Kłowni Zavatta i Popow spotkali się w Paryżu na szczycie... drabiny



W sanatorium akademickim w Zakopanem znakomity polski pianista Witold Małcużyński wystąpił z recitale, który zapoczątkował jego tournée po kraju. Na zdjęciu Witold Małcużyński z małżonką



Hipcio lubi przekąskę z marchwi



Członkowie istniejącej w USA „American Nazi Party” przeszkadzali w Hollywood na ślubie Murzyna z białą kobietą i zostali... poturbowani



W Zakopanem pożegnano uroczystie odchodzącego na emeryturę zasłużonego ratownika i doświadczonego przewodnika tatrzańskie 70-letniego górala Stanisława Gąsienicę z Lasą



Anatol Litvak rozpoczął już kręcenie filmu pt.: „Czy pani lubi Brahmsa?” wg powieści Françoise Sagan. Na zdjęciu Ingrid Bergmann grająca główną rolę w tym filmie

Najlepsze zdjęcie
t y g o d n i a



Nadesłał
Stały Czytelnik
Souvenir de St. Jean-de-Luz
Aout 60
„Arka” Gdynia
w porcie Saint-Jean-de-Luz

PRZYPOMINAMY —
KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie

**Tygodnik
Polski**

« LA SEMAINE POLONAISE »

Nr 47(763) — 27.XI.1960

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20-76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

Ol. KUC,

LIÈGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 N.F. — 55 Fr.B.
półrocznie: 7 N.F. — 100 Fr.B.
rocznie: 13 N.F. — 180 Fr.B.

**dzisiaj
w numerze**

Spełniły się marzenia
„Jeńca Polaka” 5
Tylko dla Pań! 7
Co nowego w Radomiu 8
W królestwie sztuki 10
Z niespisanych pa-
miętników 14
oraz nasze stałe rubryki:
Prosto z Polski, Tydzień
w skrócie, Rady od serca,
Porady prawne, Rozrywki
umysłowe, Kącik filatelis-
ty i wiele innych.

**nasza
okładka**

Przybycie ich do Paryża
wzbudziło sensację. Prasa
pisała bardzo dużo o Baby
Twins — tancerkach pol-
skiego pochodzenia, bliźnię-
tach Borkowskich z Ham-
burga. A dla Heli i Brygidy
przybycie do Paryża ozna-
czało nowy etap kariery
scenicznej. O złotowłosych
pannach Borkowskich czy-
tajcie na stronie 19.

**POWSTANIE LISTOPADOWE
i początek
WIELKIEJ EMIGRACJI**

130 lat mija od wybuchu Powstania Listopadowego. Umówio-
nym sygnałem do porwania za broń w dniu 29.IX miało być pod-
palenie starego browaru na Solcu. Sygnał ten zawiódł. Mimo to
jedna z grup powstańczych ruszyła do walki, dokonując zamachu
na Belweder. Chociaż przewidywany moment zaskoczenia minął
i wielu spiskowców zostało zdeorientowanych a część starszzy-
ny wojskowej odmówiła udziału, niektóre zaś polskie jednostki
wojskowe stanęły nawet po stronie wojsk carskich, to jednak
dzięki poparciu rzemieślników, drobnych mieszczan i biedoty
miejskiej na drugi dzień, tj. 30 listopada Warszawa była wolna.

Władzę przejęli jednak konserwatyści, niechętni walce i reformom spo-
łecznym, dążący do za-
kończenia powstania na drodze
pertraktacji z carem Mikołajem.
Ale nacisk opinii publicznej
był tak silny, że sejm musiał
ogłosić powstanie za narodowe
(18.XII.1830) a następnie złożyć
z polskiego tronu cara Mikołaja
I (6.II.1831).

W granice Królestwa Polskie-
go wkroczyła wówczas silna ar-
mia rosyjska pod dowództwem
Dybicza i chociaż jej ofensywa
została wstrzymana, a następnie
wojska polskie odniosły szereg
pamiętnych zwycięstw, wojna po
wielomiesięcznych zmaganiach
została przez Polskę przegrana z
winy kilku generałów i konser-
watywnych polityków, przeciw-

nych dalej idącym reformom
społecznym i usiłującym per-
traktować z wrogiem.

Wpływ sił postępowych w rzą-
dach krajem — Towarzystwa
Patriotycznego, tzw. grupy Kali-
szan i szeregu wybitniejszych
jednostek — okazał się za słaby.
Zachowawcze stanowisko władz
powstańczych, które chciały
sprowadzić walkę do ograniczo-
nych działań, hamowało rozwią-
zanie tak ważnej sprawy jak
zniesienie niedoli ludu wiejskie-
go, utrudniało wciągnięcie mas
ludowych do walczących szere-
gów, wywołało niezadowolenie
chłostwa i wystąpienie ludności
Warszawy (15 sierpnia 1831).

Trzeba tu dodać, że Powstanie
Listopadowe cieszyło się niemal
powszechną sympatią ludów Eu-
ropy, że było kulminacyjnym

punktem europejskich ruchów
rewolucyjnych i narodowo-wy-
zwolenicznych a zarazem symbo-
lem walki przeciw despotyzmo-
wi i uciskowi narodowemu. Nie
sprzyjały mu jednak rządy po-
szczególnych państw na Zachodzie.

Oddziały powstańcze, które
nie uległy w walce, a nie miały
już do jej prowadzenia dalszego
oparcia, przeszły granicę i udały
się na emigracyjną tułaczkę.
Ruch emigracyjny objął wtedy
około 10 tysięcy ludzi. W historii
Polski nosi on miano Wielkiej
Emigracji. Dwie trzecie z niej
znalazło schronienie na gościnn-
nej ziemi Francji, reszta w Belgii,
Szwajcarii, Anglii, Stanach Zjed-
noczonych.

Wielką Emigrację cechowała
znaczna aktywność polityczna.
Obóz konserwatywny, liczący na
odbudowę Polski zabiegami dy-
plomatycznymi, tzw. „Hotel Lam-
bert” kierowany był przez A. J.
Czartoryskiego, przy czym naz-
wa wzięła się od siedziby księ-
cia. Obóz demokratyczny sta-
nowiły przede wszystkim ugru-
powania związane z J. Lelewe-
lem i Towarzystwo Demokra-
tyczne Polskie, założone w Pary-
żu (1832), zaś skrajną lewicę —
Lud Polski i Gromada Rewolu-
cyjna Londyn, powstałe w An-
glii. Ta część Wielkiej Emigracji,
którą kierowali leleweliści i Tow.
Demokratyczne Polskie, powiąza-
na z organizacjami konspiracyj-
nymi w kraju, odegrała znaczną
rolę w krajowych wydarzeniach
lat 1846—1848.

Z Wielką Emigracją łączą się
nazwiska i działalność wielu wy-
bitnych Polaków: poetów Adama
Mickiewicza, Juliusza Słowac-
kiego i Cypriana Norwida, kom-
pozytora Fryderyka Chopina,
historyków Joachima Lelewela i
Maurycyego Mochnackiego oraz
wielu, wielu innych. To właśnie
dzięki nim Emigracja po Powsta-
niu Listopadowym nazwana zo-
stała Wielką.

TRIUMFATORKA Z TULUZY WŚRÓD KOLEGÓW Z WARSZAWSKIEJ OPERY



Na zdjęciu solistka Opery Warszawskiej, laureatka Konkursu Śpiewaczego w Tuluzie, pani Hanna Rumowska w otoczeniu kolegów. Polscy laureaci, p. Rumowska i p. Pustelak, otrzymali propozycje engagement do Opery Komicznej w Paryżu i do teatru „Capitol” w Tuluzie. Zgodnie z warunkami Konkursu, zdobywcy I nagrody będą zaangażowani na cykl koncertów we Francji. Jest możliwe, że nasi Czytelnicy będą mieli okazję usłyszeć w wykonaniu p. Rumowskiej, arię z opery „Halka”, którą oczarowała publiczność Tuluzy w czasie konkursowego koncertu. Swym uraczym głosem i z dużym talentem aktorskim odtworzyła ona rolę Halki w sposób mistrzowski

NA BARBURKĘ!

Następny numer
poświęcimy niemal w całości
górnikom
we Francji i w Polsce.

Nasi Czytelnicy
znajdą w nim fotoreportaże:

- Przez 1000 lat i obecnie
- Niech żyje nam górniczy stan!
- Barburkowe wizyty
oraz m.in.

piosenkę górniczą „Starzyk”
humor górniczy

NA BARBURKĘ!



MONACHIUM

Bawarski „Landtag” (parlament krajowy) uchwalił znamienne ustawę. Jest to ustawa o kompetencjach poszczególnych instytucji i organizacji w zakresie ochrony przed... promieniowaniem atomowym w związku z produkcją paliwa jądrowego.

Jeżeli prowincjonalny parlament zachodniemiecki uważał za właściwe uchwalić specjalną ustawę w tej sprawie, dowodzi to najwymowniej, jak wysoki już stopień rozwoju osiągnął w Niemieckiej Republice Federalnej przemysł atomowy.

MOSKWA

Literatura naukowo-techniczna stanowi w Związku Radzieckim przeszło 42% wszystkich wydawnictw i zajmuje pierwsze miejsce pod względem ilości wydawanych tytułów książek i broszur. W 1959 roku wydano 22 tysiące tytułów książek i broszur o tematyce produkcyjnej i technicznej, tj. prawie dwa razy tyle, co w 1940 r. W tymże okresie ogólny nakład książek technicznych wzrósł przeszło czterokrotnie.

Publikowaniem literatury techniczno-naukowej w ZSRR zajmuje się ponad 200 różnych wydawnictw. Jednym z największych wydawców w ZSRR i w ogóle na świecie, jeśli chodzi o literaturę naukową, jest Akademia Nauk ZSRR. Jej publikacje objęły ponad 15% ogólnego nakładu literatury naukowej wydanej w 1959 r.

Najwięcej wydaje się książek z dziedziny budowy maszyn, górnictwa, hutnictwa, energetyki i budownictwa.

ZURICH

Szwajcarskie towarzystwo lotnicze „Swissair” uruchomi zimą specjalną linię łączącą Zurych i Innsbruck z kolońsko-bońskim portem lotniczym w Wahn (NRF). Samoloty kursować będą tylko w soboty i niedziele.

Połączenie to ma umożliwić młodym Niemcom spędzanie „weekendów” na nartach w Szwajcarii i Austrii.

HAGA

W holenderskim porcie rybackim Ymuiden na Morzu Północnym uruchomiono ku wygodzie wędkarzy automaty, sprzedające żywe dżdżownice jako przynętę dla ryb.

Za 1 guldena (około 20 centów amerykańskich) można nabyć w automacie pudełeczko z 33 dżdżownicami.

BONN

Nie każdy wie, że banknoty zachodniemieckie drukowano dotychczas w Stanach Zjednoczonych, w Anglii i Francji. Noszą one nadruk: „Bank Krajów Niemieckich”. Od Nowego Roku na banknotach markowych pojawi się napis: „Niemiecki Bank

Federalny” i będą one drukowane już w Niemczech zachodnich. Stare banknoty zostaną stopniowo wycofane.

Niedawno zakomunikowano w Bundestagu (parlament), że nie przewiduje się, by do obiegu pieniężnego w NRF miało wprowadzić złote monety 20 i 50-markowe, ponieważ byłoby to sprzeczne z zasadami Międzynarodowego Funduszu Walutowego.

MOSKWA

Na szosach podmoskiewskich już od roku trwają próby szybkościowego autobusu „Turbonami”. Doświadczalny autobus o napędzie turbinowym przebył już wiele tysięcy kilometrów. Podczas jednej z prób do autobusu załadowano 14 ton żelaznych brył i wypróbowano jego szybkość z obciążeniem. Szybkościomierz wskazał 130 km/godz.

Silnik turbinowy jest niewybredny. Dziś jego paliwem może być nafta, jutro — benzyna, pojutrze zaś — olej solarowy. Autobus z silnikiem turbinowym nie posiada skrzyni biegów. O szybkości decyduje wyłącznie naciskanie jednego z dwóch pedałów — gazu lub hamulca.

Twórcy „Turbonami” zamierzają wyposażyć w silniki turbinowe nie tylko autobusy, obsługujące zamiejskie linie ekspresowe, lecz również ciężkie wywrotki o ładowności 25 i 40 ton. Rozważany jest także projekt budowy samochodów gazoturbinowych o ładowności 100 ton! Silniki gazoturbinowe mogą oddać wielkie usługi przemysłowi maszynowemu, produkującemu potężne koparki, buldożery i ciągniki.

POD HASŁEM ZMIAN

John Fitzgerald Kennedy, kandydat Partii Demokratycznej, wygrał wybory w dniu 8 listopada i zostanie 35 z kolei prezydentem Stanów Zjednoczonych po złożeniu przysięgi w dniu 20 stycznia 1961 roku.

Prezydent-elekt ma dopiero 43 lata. Ojciec jego, Joseph Patrick Kennedy, pochodzenia irlandzkiego, należy do najbogatszych obywateli amerykańskich.

John Kennedy ukończył studia na uniwersytecie w Harvardzie. W czasie wojny był porucznikiem marynarki na froncie japońskim. Po wojnie wiele podróżował po krajach Europy, Azji i Ameryki.

W Polsce był przed samym wybuchem wojny w 1939 r., a potem w 1955 roku. Początkowo pracował jako dziennikarz ale już w 1945 roku wybrany został, jako działacz Partii Demokratycznej, na członka Izby Reprezentantów, od 1952 r. był senatorem ze Stanu Massachusetts.

Będzie on pierwszym amerykańskim prezydentem-katolikiem. Ma przystojną żonę Jacqueline, trzyletnią córeczkę, Caroline, a wkrótce oczekuje dalszego powiększenia rodziny. Posiada też brata i pięć siostr.

Zwycięstwo Kennedy'ego dowodzi, iż większość wyborców wyraziła wotum nieufności wobec dotychczasowej administracji republikańskiej i polityki prezydenta Eisenhowera. Specjalną w tym rolę odegrały zagadnienia polityki zagranicznej. Przeciwnik Kennedy'ego, wiceprezydent Nixon, powołując się na osiągnięcia republikanów, zapowiadał



Listy z uwagami krytycznymi są dla redakcji najcenniejsze. Przychodzą jednak rzadko, zapewne z tej przyczyny, że Czytelniczy nie chcą sprawić przykrości redaktorom... A jest to źle pojęta miłość. Należy właśnie patrzeć na pismo jak na przyjaciela: chwalić jego zalety i wytykać wady. Przykładem takiego stosunku jest list p. Krystyny Kaczmarek z Courcelles-les-Lens (P. de C.). Przedrukujemy go niemal w całości. Przeczytajcie, pomyślcie nad treścią i napiszcie do nas własne uwagi — o tym liście, no i oczywiście o „Tygodniku Polskim”!

Droga Redakcjo „Tygodnika Polskiego”!

Jestem stałą czytelniczką Tygodnika, tak na pewno zaczyna się każdy list pisany do Redakcji, potem następuje cała litania komplementów i... że najciekawszy, że najmiłszy, nieledwie że wyśniony i wyłeksniiony. Można i tak, ale ja wolę z mniejszym patosem, ale za to szczerze. Abonuję Tygodnik i chciałabym,

aby naprawdę czytało się go ciekawie, czekało z niecierpliwością i aby zostawiało wrażenia. Mój korespondencyjny rozmówca z Redakcji powie zdumiony w głębi duszy, „a czy tak nie jest?”. Proszę mi darować szczerłość, ale dosyć często tak nie jest. Wiem, że trudno się pisać dla emigracji, jesteśmy przecież z dala od Kraju, a Wy nam go macie przybliżyć, w naszej pamięci i sercu pozostał takim jaki zostawiliśmy przed laty. Wy nam go macie pokazać w pełni zmian społecznych, rozbudowy i tego co w nim jest nowe, prasa emigracyjna robi wszystko, aby nowa rzeczywistość wydawała nam się koszmarem, i tu trzeba obiektywnie i rzeczowo się przeciwstawić. Zadanie niełatwe, ale przecież cały trud redakcyjny zmierza w tym kierunku. Zgoda — to nie podlega dyskusji, a jednak gdybyście tak zapytali czytelników jak sobie wyobrażają swój Tygodnik to może po zebraniu tych „wyobrażeń” nasz Tygodnik stałby się jak po diecie odtuszczonej, bardziej lekki — a mniej wizytowy i uroczysty, nie straciwszy nic ze swoich głównych i bardzo słusznych założeń.

Na próbę przeczytajcie co miałabym na ten temat do powiedzenia. Zaczynajmy od ostatniej strony, gdyż wiadomo, że wszelkiego rodzaju tygodniki czyta się tak właśnie, uważam, że ta ostatnia strona jest śmiertelnie poważna. Powieść Krzyżacy, przycięta i okrojona była żalosnym wspomnieniem pięknej książki, którą prawie każdy z nas czytał, a Huragan... ponoć nic nowego, w Narodowcu drukowano tę powieść bardzo niedawno, toteż szkoda, że nie wybrano czegoś innego... no na przykład kilku dowcipów z odpowiednimi rysunkami. Gdybyście zechcieli uśmiechnąć się do nas z ostatniej strony, byłoby nam bardzo bardzo miło.

Polska ma wspaniałych satyryków, mogliby coś napisać na użytek emigracji, jeśli już nie można ich usłyszeć czy zobaczyć, to żeby choć można było przeczytać. Trochę dowcipnych wierszyków, krótkie ciekawe opowiadania, lub dla odmiany sensacyjną nowelkę. Pani Anna w radach od serca daje sobie doskonałe radę, a Michalina jest także wspaniała, w ogóle sposób przemawiania do nas ze strony zatytułowanej „Kobieta i dom” jest ogromnie sympatyczny, toteż od razu nasuwa się powiedzenie stare jak świat „dobre było, smakowało, tylko było trochę mało”. Wniosek? Prosimy o więcej!”



prorowadzenie dotychczasowej polityki. Wyborcy jednak większym zaufaniem obdarzyli kandydata demokratycznego, który przyrzekał, że wprowadzi gruntowne zmiany w polityce amerykańskiej. Jak one będą wyglądać, przekonamy się już wkrótce po Nowym Roku.

A. P.



Przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki z okazji jubileuszu dziesięciolecia pracy Państwowego Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze” udekorował wysokimi odznaczeniami zasłużonych członków zespołu. Kierownik zespołu p. Mira Zimińska-Sygietyńska (pierwsza z lewej) została odznaczona Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski

W dalszym ciągu p. Krystyna Kaczmarek krytykuje surowo „Listy z Kraju”. — Droga Pani Krystyno! Czy nie krzywdzi pani Mariana? Najpoważniejszym zarzutem jest brak autentyzmu tych listów. List jest nie tylko formą prywatnej rozmowy, ale także znaną formą literacką, stosowaną często przez pisarzy i dziennikarzy. Od takich listów nie wymaga się ani codziennego języka ani rodzinnego stylu. Marian wybrał dla swoich artykułów formę listów; zdobyły one wielu czytelników i wielbicieli.

Oczywiście redakcja przekazuje Marianowi — jak i wszystkim naszym redaktorom — uwagi krytyczne Czytelników. Ale zanim zlikwidujemy jakiś dział — zbieramy uwagi „za” i „przeciw”. Tak będzie i tym razem. Po uwagach na temat prenumeraty i potrzebie usprawnienia jej organizacji Pani Krystyna zwraca się w liście: „...w tym roku wakacje spędziłam w Polsce, w moich kochanych Kątowicach. Może zdziwicie się, że piszę o nich tak serdecznie, ale dla nas na obczyźnie, nie tylko ludzie w Kraju, ale i miasta są tak bardzo kochane...”

Dziękujemy Pani za list, który na pewno zapoczątkuje interesującą wymianę poglądów naszych Czytelników. Prosimy o nadsyłanie korespondencji, ucieszyłobyśmy się gdyby mogła pani pisać do nas o wydarzeniach w Courcelles i okolicy. Łączymy pozdrowienia.

Kronika FRANCUSKA

Francusko-polska współpraca kulturalna i naukowa

W pierwszej połowie listopada odbył się na Sorbonie wykład profesora Jean Bourilly inaugurujący katedrę literatury polskiej na uniwersy-

Z doświadczeń nauczyciela

Czego „Wagabunda” nauczył dzieci z Mouvaux?

(Od naszego korespondenta)

Przyjechał do nas z Kraju ze swoim wielkim plecakiem, sportowymi buciorami, płową czupryną i jasnym spojrzaniem... i od razu polubiliśmy go wszyscy.

„Wagabunda” to nazwa gry, ale dla nas jest on uosobieniem naszego drogiego przewodnika po Polsce.

Kiedy pojawiłam się po raz pierwszy z „Wagabunda” na lekcji, musiałam dzieciom od razu go pokazać i wytłumaczyć na czym gra polega. Wszyscy tego dnia byli bardzo grzeczni, żeby zrobić „Tour de France” po Polsce.

Obecnie „Wagabunda” odwiedził już wszystkie domy w Mouvaux. Znają go młodsi i starzy i wszyscy pała się do tej bardzo ciekawej gry.

A jakie z tego niesłychane wprost korzyści! Liczy się wyłącznie po polsku: 300 punktów za przejechanie zagłówką z Gdańska do Szczecina, 225 za przepłynięcie kajakiem z Warszawy do Gdańska, 100 za wycieczkę w góry, 50 za zwiedzenie Koszalina, Krakowa lub Katowic itp. A jak łatwo przy tym nauczyć się geografii! Nawet nazwy małych stosunkowo miejscowości utrwala się w pamięci, bo kiedy w Czaplinku policja drogowa stwierdzi, że motocyklista podchmielony, to zaraz przepada sto punktów. Henio Zawadzki, który był w tym roku na koloniach w Polsce, od razu odszukał na mapie Szklarską Porębę...

Jedna z dziewczynek słabo mówiących po polsku, kiedy dojechała do Krakowa, zaraz powiedziała, że to jak „dans la chanson”: „Zobaczyła Kraków, wnet go pokochała”.

Odpowiedziałam jej na to, że i ona pewno go wkrótce zobaczy i pokocha. A jak łatwo przy okazji zawadzić o historię Polski — Krakus i Wanda i królowie polscy...

Na ostatniej lekcji mówiłam o Śląsku i Ziemach Odzyskanych, o wojnie i o tym, co na ten temat mówi się ostatnio we Francji. Dzieci słuchały bardzo uważnie, bo ilustrowałam „Wagabunda”.

Zdziwicie się może, gdy Wam powiem, że nawet gramatyki można się nauczyć od „Wagabundy” mówiącej np. moja kostka, twój pionek, rzuć kostkę, posuń pionek itd.

Dzieci zaczynają mówić całymi zdaniem: „ja płynę kajakiem do Gdańska”, „a ja pojedę naokoło koleją”, „pójde na wycieczkę w góry” itp. itp. Również sporo rodziców czeka na „Wagabunda”, bo oni też lubią, choć w wyobraźni, przejechać się po Kraju...

Jednym słowem, niech żyje „Wagabunda” i oby jak najwięcej dzieci i starszych z jego usług korzystało.

Mgr Halina Bernard-Osada

tecie paryskim. Jak wiadomo, katedra ta została utworzona zgodnie z programem współpracy kulturalnej i naukowej między Polską a Francją na rok 1960.

Wykład był poświęcony twórczości Juliusza Słowackiego, której prof. Bourilly jest wybitnym znawcą. Jak wiadomo przełożył on na język francuski kilka utworów wielkiego poety, a między innymi „Anhellego”.

Ponadto prof. Bourilly prowadzi każdego piątku wykłady dla studentów interesujących się specjalnie językiem i literaturą polską. Tematem jest okres pozytywizmu polskiego.

W Palais de Chaillot wystąpił dyrygent polski o światowej sławie, Witold Rowicki, spotykając się z niezmiernie gorącym przyjęciem publiczności.

W pierwszej połowie listopada bawiła również we Francji czteroosobowa delegacja polskich pracowników łączności z dyrektorem Instytutu Łączności, Zenonem Szpigłem na czele. Serdecznie podejmowana przez swych francuskich kolegów delegacja odbyła szereg narad i zwiedziła objekty telekomunikacyjne, zapoznając się z najnowszymi pracami badawczymi.

B. M.

List z Kraju

Mój Stachu!

Nie najmiłszą porą roku jest jesień. Choć — w tym roku — tu, tu, na psa urok! — nie ma co narzekać. Ilość dni pełnych błotka, chłapy, deszczów, mżawki, obwisłych jak nos skwaszonej ciotki chmurzysk jest stosunkowo niewielka, a przez wrzesień i zwłaszcza październik utrzymywała się ciepła pogoda. Prawdziwa „polska jesień” po — nie wiem już jak je nazwać — chyba zapłakany, zadeszczony, zapowodzionym lecie. Listopad — też nie najgorszy, chłodniej nieco, ale można wytrzymać; zresztą deszczów nadal nie ma, widać wypadło się latem i już nie ma z czego lać. Osiada i to dosłownie tegorocznej jesieni jest nadzwyczajny urodzaj owoców, które wskutek tego są wyjątkowo tanie — teraz jeszcze, w listopadzie jabłko i gruszkę kosztują po 3—4 zł kilo, i to bardzo ładne. Obżerają się więc ludziska tymi okrągłymi albo podłużnymi witaminami. Zdrowo i smacznie!

Ale trzeba myśleć i o zimie, która zbliża się wielkimi krokami i zawitała już nawet do Tatr, gdzie śnieg popadał — ku uciesze narcyziarzy — wcale, wcale. Jaka będzie ta zima? Ostra? Łagodna? Kto to wie?

W każdym razie nie nasi meteorolodzy. Myślę, że z nimi jest tak samo jak z francuskimi meteorologami, jak z

meteorologami na całym świecie: albo zgadną albo nie zgadną! W każdym razie popularny w Polsce „Wicherek” z naszej telewizji musiał się w ostatnim czasie nieraz gęsto — często tłumaczyć z niespodziewanych „wyzów” i „niżów”, które — jak na złość — kpiły z meteorologicznych przepowiedni i przesuwali się nad kontynentem europejskim niezupełnie dokładnie w kierunku i z szybkością, jakie przewidywali uczeni, co w efekcie dawało nieraz ciepło zamiast przewidzianego oziębienia i rozkoszną słoneczną pogodkę zamiast „przełotnych opadów”.

Zresztą nawet sięgnięcie do starych kalendarzy i ludowych przysłów też nie daje właściwych efektów. Z tymi przepowiedniami, jak np. „Ciepło na Marcina, będzie ostra zima” lub „Barbara o lodzie — Boże Narodzenie o wodzie” jest podobnie jak z meteorologami. A z jednymi i drugimi — tak jak z tym pieskiem, który na zawołanie pana swojego: „Pójdziesz tu albo nie!” — poszedł — albo nie. Tak więc w sprawie zimy, wiemy, że... nic nie wiemy, co też już coś znaczy.

Przygotowują się jednak ludzie do zimy, tak jak to zawsze robili. Ci, którzy nie mają centralnego ogrzewania i nie gotują na gazie, zgromadzili w piwnicach zapas węгля, gosposie zaopatrzyły się w kar-

tofle; w sklepach wzmożony ruch — ludzie kupują ciepłą odzież i — w tym roku — sporo futer. Widać futra, zwłaszcza damskie, będą w modzie.

Są jednak ludzie w naszym kraju, którzy zamierzają w dobrej sprawie uciec przed zimą. Mam na myśli naszych rybaków dalekomorskich, pragnących przedłużyć sezon połowowy i wybierających się na tę zimę z chłodnego Bałtyku w cieplejsze strony. Na podstawie porozumienia z rządem Gwinei rybacy organizują polsko-gwinejskie przedsiębiorstwo do połowów morskich i wkrótce wyruszą już A pierwsze nasze kutry na daleką wyprawę rybacką.

Skoro już jestem przy rybakach, dwa słowa, Stachu, o jeszcze jednym pomysle tych niespokojnych duchów. Postanowili oni wykorzystać do swych połowów... telewizję! Będą zapuszczali na morskie dno sondy telewizyjne, wypatrując rybich ławic, ustalając gatunki i ilości ryb, pływających w pobliżu statku itp. Telewizja nasza zawędrowała już pod ziemię, pomagając w kopalniach, teraz z kolei zawędruje pod wodę, pomagając rybakom. Jeśli tylko jeszcze na ziemi ta normalna telewizja będzie lepsza i ciekawsza niż jest — to już wszystko będzie w porządku.

Całuję Cię

Marian

PONAD 20 MILIONÓW DOLARÓW

KIEDY wojna dobiegła końca, kiedy w Norymberdze jeszcze się toczył proces przeciw głównym zbrodniarzom wojennym, już wtedy w Niemczech zachodnich zaczęło się montowanie pierwszych organizacji rewizjonistyczno-przedsięwziętych. Znacznie później, bo w 1958 roku, wszystkie te organizacje rozmnożone jak grzyby po deszczu połączyły się w jeden wielki „Związek Przesiedleńców”, który obecnie jest, po związkach zawodowych — najliczniejszą i najmocniejszą organizacją w Niemieckiej Republice Federalnej (NRF).

Związek ten liczy półtora miliona członków i posiada ponad 350 pism o łącznym miesięcznym nakładzie około 2 milionów egzemplarzy. Sam tylko tygodnik „Ost-West-Kurier” drukuje miesięcznie ćwierć miliona, a tygodnik „Der Schltsier” (Ślązak) 160 tysięcy egzemplarzy. To tylko wydawnictwa główne, lecz istnieje jeszcze mnóstwo pomniejszych, może nawet bardziej niż tamte zaciekłych w swojej chęci odwetu i apetytach rewizjonistycznych. Świadczyć już o tym choćby same ich tytuły. Na przykład — „Unser Danzig” (Nasz Gdańsk), „Posener Stimmen” (Głosy Poznania), czy „Warteheland Nachrichten” (Wiadomości z Kraju Warty).

Zresztą nad rozdmuchiwaniami zarzewia rewizjonizmu czuwają nie tylko centrale przesiedleńcze i prasa rewizjonistyczna, lecz także „naukowe”, którzy nie innego nie robią, jak tylko uzasadniają „naukowo” wszelakie roszczenia do ziem polskich i propagują „powrót na Wschód”. Wystarczy po-

wiedzieć, że na zapleczu masowego ruchu rewizjonistycznego w NRF działa ponad 50 „wschodnich instytutów naukowych”.

Niepodobna wymienić tu wszystkich, wskażemy tylko najważniejsze. A więc przede wszystkim — „Goetinger Arbeitskreis” (Getynga). Dalej — Instytut Wschodnie w Monachium i Berlinie zachodnim, Instytut imienia Herdera w Marburgu, Akademia Wschodnio-niemiecka w Lueneburgu oraz Niemieckie Towarzystwo Badania Wschodu w Stuttgarcie.

Skąd czerpie się na to wszystko fundusze? Skąd tylko można. A więc z budżetów ministerstw federalnych i krajowych, od kół przemysłowych, od partii politycznych, bądź wreszcie — od miast sprawujących patronat nad poszczególnymi grupami przesiedleńców, zwanych też „ziomkostwami”. Przybliżone obliczenia wykazują, że w NRF wydaje się na systematyczne podtrzymywanie rewizjonizmu co najmniej 90 milionów marek zachodnich, a więc ponad 20 milionów dolarów rocznie.

Zakusów rewizjonistycznych i odwetowych nie powinno się traktować w oderwaniu od całokształtu polityki Bon. Byłoby to specjalnie nierozsądne zwłaszcza obecnie, kiedy prowadzi się tak energicznie rozbudowę Bundeswehry, kontynuatora Wehrmachtu, który nie tak dawno temu okupował niemal całą Europę.

ALP

* * *

Miesięcznik „Die Feder” (Pióro), wydawany przez Unię Zachodnioniemieckich Dziennikarzy, zamieścił w paź-

dziernikowym numerze artykuł wskazujący na budzące niepokój zamiary rządu bońskiego przekształcenia Federalnego Urzędu Prasowego w osobne — na nazistowską modłę — Ministerstwo Propagandy. Pismo podaje cały szereg faktów świadczących o przygotowaniach do takiej decyzji. Dowodzą tego również wzrastające z każdym rokiem fundusze oddawane do dyspozycji Federalnego Urzędu Prasowego, kierowanego przez rzecznika rządu bońskiego, Felixa von Eckarda.

„Urząd Prasowy — pisze „Die Feder” — w zaraniu swego powstania dysponował roczną kwotą 900 000 marek, natomiast budżet państwowy na r. 1961 przewiduje dla tej placówki sumę już wielokrotnie większą. Na samą propagandę „zagadnień obrony” przewiduje się 7,5 mln marek, a 36 mln marek (o 10 mln marek więcej niż w ub. roku) na „polityczną działalność za granicą”. Poza tym w nowym budżecie figuruje dla tego urzędu kwota 13 mln marek na „wydatki specjalne”, której użytkowanie nie podlega publicznej kontroli”.

„Zarówno cele, na jakie przeznaczono te środki finansowe, jak również stały ich wzrost — kontynuuje dalej wspomniany miesięcznik — wskazują na niebezpieczeństwo, które sygnałizował niedawno zachodnioniemiecki dziennik „Vorwärts” pisząc, iż Federalny Urząd Prasowy pod kierownictwem Eckarda: „coraz bardziej przejmuje rolę, jaką za czasów nazistowskich pełniło Ministerstwo Propagandy”. (ZAP)

PROSTO Z POLSKI

100 tysięcy nowohucian

Miasto Nowa Huta przekroczyło ilość 100 tysięcy mieszkańców, a zarazem — 60 tysięcy zbudowanych izb mieszkalnych. Nowo projektowane osiedla mieszkaniowe nie mieszczą się już w dotychczasowych granicach Nowej Huty, bloki mieszkalne podchodzą coraz bliżej do Krakowa, zajmując ostatnio malownicze, dominujące nad miastem Nowa Huta Wzgórza Krzesławickie. Osiedla buduje się tutaj tarasowo, bloki są ustawione przy tym w półkole, tworząc jak gdyby amfiteatr. Zamieszka w tej dzielnicy około 10 tysięcy osób.

Społeczne sądy robotnicze

W kilku zakładach przemysłowych na Dolnym Śląsku, m. in. w kopalni „Thorez” i w fabryce porcelany „Krzysztof” w Wałbrzychu oraz w fabrykach „Pafawag”, „M-5” i głównym węźle PKP we Wrocławiu załogi robotnicze wybrały spośród siebie członków kolegów sędziowskich społecznych sądów robotniczych.

Już od dwóch lat dyskutowano w fabrykach dolnośląskich na ten temat, aby niektóre wykroczenia pracowników rozpatrywał sąd zakładowy. Pierwsze eksperymentalne sądy tego typu zostały wybrane w jawnym głosowaniu całej załogi, na wniosek wojewódzkiej komisji związków zawodowych, za zgodą władz sądowych i prokuratury. Sądy te będą orzekały w sprawach dyscyplinarnych i opiniowały w sprawach przekazanych im przez sądy powiatowe, prokuratury i kolegia karno-administracyjne.

Doświadczeni tych sądów posłużą Sejmowi i resortowi sprawiedliwości do przeanalizowania i opracowania wniosków co do ewentualnego wprowadzenia społecznych sądów robotniczych w całym kraju.

Gasną hałdy

Trujące, smrodliwe, rozścielające się nad ziemią dymy z hałd kopalń i hut przestaną wkrótce należeć do nieodłącznego dawniej elementu krajobrazu i klimatu Śląska. Opracowany w ubiegłym roku przez Polską Akademię Nauk plan likwidacji pożarów na hałdach jest energicznie realizowany. Z 71 palących się jeszcze rok temu hałd ugaszono już 46, do końca tego roku zgaśnie raz na zawsze dalszych 14 hałd, a ostatni atak na 11 hałd w okręgu rybnickim nastąpi w przyszłym roku. Hałdy nie tylko szybko ugaszono, ale zastosowano metody zapobiegające ich ponownemu zapaleniu się.

Z Tatr w Bieszczady

Z terenów, które weszły w skład Tatrzańkiego Parku Narodowego, górale podhalańscy chętnie przeprowadzają się w Bieszczady. W powiecie Sanok przygotowano dla nich działki na samodzielne gospodarstwa. Kilka rodzin zakupiło już 10-hektarowe działki dobrej ziemi ornej, a 20 dalszych rodzin z Podhala zgłosiło chęć przesiedlenia się na wiosnę. Ogółem przygotowano dla ewentualnych amatorów 60 działek.

Dziki odwiedzin

W Osieku koło Jasła przez całą jesień ginał co noc drób z kurników. Niezwykłym złodziejem okazał się upolowany o świcie na samym środku rynku miasteczka przez myśliwego z Magóry koło Osieka — ryś.

Natomiast w Mikołowie na Śląsku, w magazynie przy odlewni zakładów palenisk mechanicznych sprawcą wieczornych hałasów, z powodu których robotnicy wezwali milicję, okazał się — dzik.

W Zabrze za to do mieszkania p. Golca wtargnął, rozbijwszy szybę w oknie — ogromny puchacz o rozpiętości skrzydeł ponad półtora metra. P. Golc ujarzmił go z trudem i zaniósł do komendy milicji, skąd puchacz — już potulnie — pojechał do zoo w Chorzowie.

Ilu jest związkowców?

Spośród 7 milionów 200 tysięcy zatrudnionych — 30 procent osób należy do związków zawodowych. Najwięcej osób w stosunku do liczby zatrudnionych zrzesza w Polsce zw. zawodowy górników, należy do tego związku 98,8 procent pracujących w tej gałęzi gospodarki. Ponad 95 procent pracujących jest członkami zw. zawodowych w kolejnictwie, łączności i hutnictwie. Natomiast najmniej — w instytucjach i placówkach kulturalnych.

Związki zawodowe w zakładach pracy działają poprzez rady zakładowe, rady robotnicze i konferencje samorządu robotniczego. Związki prowadzą także domy kultury, świetlice i biblioteki, zatrudniając w nich około 4 tysięcy fachowych płatnych pracowników, z którymi współpracują, oczywiście, związkowcy w ramach pracy społecznej.



Tak prezentuje się piękny zbiór skór norek



Skóry lisów ułożone według rodzaju włosa

Tylko dla pań!



Piękne kolekcje gotowych do wysyłki niebieskich lisów. Starring opakowane w nieprzemakalny papier i ułożone w skrzyniach wyruszają w daleką drogę.

W Warszawskim Przedsiębiorstwie Skupu Surowców Włókienniczych i Skórzanych sezon w pełni. W obficie wypełnionych magazynach trwają gorączkowe prace. Skóry zwierząt futerkowych hodowlanych, zakupione przez przedsiębiorstwo, odbierane są przez rzeczoznawców, działających z ramienia „Skórimpexu”, firmy eksportującej wyroby skórzane.

Hodowla zwierząt futerkowych rozpoczęła się dosiownie z niczego, lecz jest już dziś bardzo popularna. Suma eksportu rocznego niebieskich i białych lisów z samego tylko województwa warszawskiego zamyka się liczbą 15.000, a norek — 12.000 sztuk.

Futra lisów i norek posiadają najpiękniejszy długi włos, najpowabniejsze kolory, wyposażone przez naturę bogatą gamą odcieni właśnie w okresie od późnej jesieni do wczesnej wiosny. Niebieskie lisy mają piękny błękitny odbłask, norki czarują kolorami od platynowych poprzez szafir do ciemnorudych.

Lisy niebieskie i białe (albinosy), gdyż te tylko wysyłane są na eksport z Polski, układa się w tzw. „loty aukcyjne” 20—30 sztuk, zestawionych według jednolitych długości skórek i kolorów włosa. W ten sam sposób, jednak w większych „lotach”, ułożone są norki, jedne z droższych i bardziej cenionych futer.

„Komisowe Towarzystwo Zatoki Hudsonskiej”, kupujące w Polsce futra lisów i norek, sprzedaje je następnie na aukcjach w Londynie, gdzie osiągają wysokie ceny. Ceny skór lisich wahają się od 18 do 20 dolarów za sztukę, norek w granicach 9—14 dolarów, zależnie od koloru i wielkości.

Hanna Osajda

Chryzantemy złociste...

Jeden kwiat chryzantemy łańcuckiej ma wielkość głowy człowieka. Hodowla chryzantem w Łańcucie — a także i storczyków — jest po hodowcach holenderskich najlepsza w Europie. Stwierdzili to naukowcy i wybitni specjaliści na konferencji naukowej — poświęconej specjalnie możliwościom hodowli i eksportu polskich chryzantem — z okazji Międzynarodowej Wystawy Kwiatarskiej w Krakowie.

Najpiękniejsze chryzantemy świata hoduje się w Japonii. Do Europy sprowadzono je dopiero 100 lat temu. Najlepszymi odmianami zasłynęła Holandia. W Polsce hoduje się obecnie prawie 200 odmian chryzantem, którymi hodowcy pragną podbić rynek europejski.

TYDZIEŃ w skrócie

SZCZECIN — Do Kanady odplynęło 50.000 grubych, kolorowych, kraciastych koszul flanelowych. Te „kowbojskie” koszule wykonała tutejsza fabryka — część z nich przeznaczając na rynek krajowy.

CZARNY DUNAJEC — W Tatrach szalał groźny wiatr — „halniak”. Kilkanaście dachów „pofrunęło”, wiele zabudowań się zawaliło. Straty sięgają 200 tys. złotych.

CIEPLICE — Zakłady „Fampa” otrzymały zamówienie na maszynę papierniczą wyrabiającą 200 ton tektury na dobę. Maszyna będzie miała 120 m długości i 1300 ton wagi.

ŁOMNO (pow. Starachowice) — W gospodarstwie warzywnictwa ogrodowego zebrano ponad 150 tys. cebulek tulipanowych, za które otrzyma się około pół miliona złotych.

KALISZ — P. Marian Kulczyński założył w 1895 r. warsztat stolarski i prowadzi go do dziś. W ciągu 65 lat wyszkolił on prawie 100 stolarzy.

DWIKOZY (k. Sandomierza) — W znanych zakładach konserw owocowych uruchomiono nowoczesną linię maszyn. Wydajność — 40 ton dżemów w 8 godzin. Zamiat parę — ultrakrótkie promienie sterylizują puszkę.

GACKI (pow. Pińczów) — Wyrasta tu złożone z kilkuset domków nowe miasteczko. Wszystkie domki oraz szkoła będą z gipsu, przeznaczone są przecież dla pracowników przemysłu gipsowego „Dolina Nidy”.

GDAŃSK — Na dzień 1 listopada w polskim rejestrze statków zapisanych było 1120 jednostek morskich — statków handlowych, rybackich, pasażerskich, holowniczych itp. Łączny tonaż: ok. 950 tys. DWT. Wkrótce będzie milion ton pod polską banderą.

ZAKOPANE — Mieszkańcy górskich wsi ze zdumieniem skonstatowali, że w potokach płynie kolorowa woda. Okazało się, że to naukowcy prowadzą badania, aby wyświetlić wszystkie tajemnice tatrzańskich rzek.

LESZNO — Rusza nowa fabryka kwasu mlekowego, potrzebnego wytwórniom wody sodowej, lemoniady, konserw a także ludziom na diecie, którym nie wolno używać octu.

SKARŻYSKO-KAMIENNA — O 40 tys. więcej wianien rocznie będzie produkować odlewnia i emaliernia „Kamienna” dzięki zautomatyzowanym maszynom polskiej produkcji.

KOŁOBRZEG — 130-milionowa dotacja związków zawodowych pozwoli na wybudowanie wielu nowych obiektów. M.in. domu zdrojowego, sanatoriów, nowego mola oraz basenu z podgrzewaną wodą morską.

ZAKRZEWO (pow. Złotów) — P. Leon Horstowa, miejscowy nauczyciel, jest posiadaczem cennego „białego kruka”: „Krzyżaków” wydanych w 1930 r. przez „Gazetę Olsztyńską”, a wydrukowanych dla ludności mazurskiej — gotykiem.

**Do Redakcji
Tygodnika Polskiego
w Paryżu**

Zasylając serdeczne pozdrowienia „Tygodnikowi” pragnę jednocześnie zamówić „Reportaż na życzenie”. Napiszcie coś, o ile to możliwe, o moim rodzinnym mieście Radomiu, który opuściłem 21 lat temu... Bardzo jestem ciekawy, jak teraz wygląda moje gniazdo domowe, w którym się urodziłem 37 lat temu, czy dużo się w Radomiu zmieniło.

Prosiłbym o zamieszczenie wraz z reportażem, o ile to możliwe, jakiegoś widoku z Radomia.

Stały czytelnik z Ruelle
Kazimierz Miałkowski



REPORTAŻ NA ŻYCZENIE

**CO NOWEGO
W RADOMIU**

ZDJĘCIA JERZY BARANOWSKI — TEKST ANNA BUKOWSKA

O DROBINA wyobraźni, Drogi Panie Kazimierzu! i już... siedzi pan z nami w samochodzie, który, asfaltową, warszawską szosą, pędzi do Radomia. Co? Państwo także z Radomia? Francuscy radomiacy? No, to prosimy bardzo, w naszym samochodzie znajdzie się miejsce dla każdego! Pyta pan, czy miasto ucierpiało w czasie wojny? Otóż, nie. Miasto nie, ale ucierpieli ludzie. W czasie okupacji zginęło 26 tys. radomian. Przedwojenna liczba ludności spadła z 90 tys. do 65 tys. w 1946 roku. Obecny Radom liczy już jednak 130 tys. mieszkańców i liczba ta stale ma tendencję zwykłą. Nic dziwnego, przemysł potrzebuje rąk do pracy. Ale oto i miasto. Spójrzcie państwo w prawo. Tego pan, panie Kazimierzu, nie może pamiętać, bo to duże osiedle mieszkaniowe „Obozisko” ukończone dopiero w 1956 roku. Jeżeli będziemy tędy przejeżdżać za dwa, trzy lata, powiem: „proszę spojrzeć w lewo!” Dzisiaj jeszcze nic nie widać, ale od strony szosy kozienickiej rozpoczęła się budowa wielkiego „Osiedla 15-lecia”, w którym zamieszka 14 tys. ludzi i które dochodzić będzie aż do szosy warszawskiej. Już w tym roku sprowadzą się tam pierwsi lokatorzy.

Tymczasem jednak wjeżdżamy do centrum. Tu wszystko jest znajome — ulice, domy, kościoły. Zmieniło się o tyle, że wiele domów zostało odnowionych, że zainstalowano jarzeniowe oświetlenie, że wieczorem migocą kolorowe neony, że powstały obszernie, estetycznie urządzone sklepy, których nie powstydziłby się i Paryż. Centrum miasta wyraźnie się przemieniło. Rynek z zabytkowym ratuszem projektu Marconiego bardzo opustoszał. Obecnie zresztą nazywa się placem 800-lecia, bo w 1955 roku Radom skończył „osiemsetną wiosnę” swej egzystencji. Czy przesłał pan swojemu miastu życzenia urodzinowe? Nie — to staruszek gotów się obrazić!



Największy ruch panuje zawsze na ul. Żeromskiego, która jest główną arterią Radomia (zdjęcie u góry przedstawia starą część Żeromskiego, a obok u góry — nową). Nawet magistrat przeniósł się z Ratusza do obszernego gmachu na Żeromskiego, vis à vis parku, tam gdzie mieściła się kiedyś Komisja Wojewódzka.

A czy przypomina pan sobie Dom Esterki? Tak — w tym samym rogu co ratusz. Tu właśnie powstało centrum życia kulturalnego Radomia. W Domu Esterki znalazły siedzibę różne towarzystwa artystyczne i kulturalne, a także Ognisko Plastyczne i mała scena teatralna. A w kawiarence na parterze możemy napić się kawy.

Chciałabym państwu pokazać również teatr. Stoi on przy tym placu, gdzie zawsze odbywał się targ. Teraz oczywiście wszystko jest uporządkowane, powstał skwerek i płyta z pomnikiem. Po targowisku zostały tylko hale. Za pana czasów, panie Kazimierzu, Radom nie miał stałego teatru, ani Radomskiej Orkiestry Symfonicznej — dziś posiada i jedno i drugie. Rozwinęło się również szkolnictwo muzyczne, którego przed wojną nie było. Istnieje Szkoła Muzyczna, są trzy Ogniska — Plastyczne, Muzyczne i Baletowe, którego absolwenci tańczą już jako soliści w warszawskiej Operze i Operetce.

Ze względu na bliskość Warszawy, Radom nie posiada wyższych uczelni typu uniwersyteckiego, natomiast ma wyższe szkoły zawodowe jak Szkoła Inżynierska, technika zawodowe, Studium Nauczycielskie itp. (zdjęcie po prawej — młodzież radomska wraca ze szkoły)



Ma pan rację mówiąc, że Radom był zawsze miastem przemysłowym. Jak więc wygląda rozwój tego przemysłu w okresie powojennym? Otóż wszystkie istniejące tu zakłady uruchomione zostały zaraz po wyzwoleniu z tym jednak, że wiele maszyn stanowiących ich wyposażenie trzeba było szukać aż w byłej III Rzeszy. W Podkanowie powstaje obecnie nowa duża fabryka łączników, która ruszy w 1963 roku. W sumie Radom posiada obecnie 76 zakładów przemysłowych i 53 zakłady drobnej wytwórczości. Najwięcej rozbudował się przemysł metalowy, skórzany i garbarski, teletechniczny, spożywczy, tytoniowy, odlewniczy i mineralny. Radomskie maszyny, narzędzia, aparaty telefoniczne, przetwory jarzynowo-owocowe i mięsne wędrują nie tylko na rynek krajowy, ale i na rynki zagraniczne pięciu kontynentów. Zeby plastyczniej pokazać rozwój radomskiego przemysłu dodam jeszcze, że wchłonął on 12 tys. robotników, którzy przybywali do miasta ze wsi. Ale przeciętny obywatel Polski, gdy go zapyta o przemysł radomski powie przede wszystkim — papierosy i buty. „Szpilki” radomskie są bardzo mile widziane przez piękniejszą rod ludzkiego połowę. Miasto ma z przemysłem jeden poważny kłopot — rozbudowa Radomia sprawiła, że zakłady zlokalizowane w zachodniej części miasta znalazły się teraz w śródmieściu i trzeba je będzie stopniowo „przekwaterować”, co nie jest sprawą prostą. Niemniej takie plany istnieją.

W 1946 roku w Radomiu było blisko 37 tys. izb mieszkalnych, przez ostatnie 10 lat wybudowano ponad 21 tys. izb. Proszę zwrócić uwagę na wzajemny stosunek tych cyfr! A przecież mimo tak dużego przyrostu problem mieszkaniowy jeszcze pozostaje w Radomiu problemem. I stąd wciąż nowe place budowy na terenie miasta.

Możemy jeszcze pojechać na ul. Sportową (zdjęcie po prawej i u góry), gdzie powstają duże osiedla spółdzielcze. Tu widać bloki trzypiętrowe, otoczone zielenią, a tam znowu domki jednorodzinne — w sumie jest ich aż sto. Warto również zajrzeć na Narutowicza — gdzie są nowe domy i sklepy, a nieco dalej buduje się wielki szpital, właściwie cały kompleks leczniczy. Projekt tego szpitala został wyróżniony na wystawie w Belgii. Z Narutowicza wjeżdżamy w ul. Kościuszki, gdzie znów rozciąga się przed nami panorama nowej dzielnicy. Ale na tym nie koniec, bo już przygotowuje się nowe tereny pod zabudowę w dzielnicy Ustronie koło dworca, w robotniczych Borkach i przy ul. Żeromskiego.

Poza tym Radom pozieleśniał. Nie, nie ze złości! Wprost przeciwnie, posiada bowiem teraz dwa razy więcej zieleni, różnych skwerów, parków i ulic wysadzonych drzewami. Oczywiście, o tej porze roku trudniej to dostrzec, ale gdyby pan przyjechał tu wiosną czy latem, panie Kazimierzu, od razu by pan zauważył tę zmianę.

Z wielu inwestycji kulturalnych warto wspomnieć o nowym kinie panoramicznym, budującym się w dzielnicy robotniczej Glinice i sali widowiskowo-koncertowej na 800 miejsc, w gmachu Rady Narodowej przy Żeromskiego.

A więc zmieniło się sporo, panie Kazimierzu, w pana rodzinnym Radomiu.



W KRÓLESTWIE SZTUKI

Paryż — Palais Royal. Wychodzimy pośpiesznie z podziemi metra. Przecinamy ulicę Rivoli. W zieleni trawników zatrzymały się milcząco posągi w ogrodach Tuilleries. Stąd przez L'Arc de Carrousel aż do L'Arc de Triomphe biegnie jedna z najpiękniejszych arterii miejskich świata. Stoimy przed głównym wejściem Palais du Louvre. Ten ogromny budynek był niegdyś rezydencją królów, dziś jest królestwem sztuki. Zaczęto go budować w r. 1204 za czasów Filipa Augusta. W r. 1793 dekretem Wielkiej Rewolucji pałac zamieniono na muzeum. Znajdują się tutaj najbogatsze zbiory sztuki wszystkich czasów.

Prehistoryczne wykopiska ukazują nam wizerunki ludzi i zwierząt wyryte na kamieniach. Człowiek zaczął tworzyć dzieła sztuki zanim jeszcze nauczył się czytać i pisać. Życie ludzkie od początku swego istnienia związane jest z potrzebą piękna. Inaczej rozumiał to piękno niewolnik egipski budujący w pocie czoła tamy Nilu, inaczej mieszczanin starożytnego Rzymu. Średniowieczny bezimienny artysta budował strzeliste gotyckie katedry a wielki malarz hiszpański Goya tworzył portrety nagiej Maji. Jeszcze inaczej przedstawia skomplikowany świat współczesny twórczość Pabla Picasso. Sztuka w każdej epoce jest inna. Artysty szukają różnych form, różnych kształtów kamienia lub farby dla wyrażenia swoich myśli i swoich czasów. Wymarły już tysiące ludzkich pokoleń, ale prawdziwa sztuka przeżywa człowieka i jest wieczna. Tak jak skrzydła Nike spod Samotraki i uśmiech Mony Lizy. Sztuka wyraża najgłębsze ludzkie sprawy, młodość i starość, gniew, tragizm, radość i miłość. To zwycięstwo artysty nad własną śmiercią odnajdujemy w marmurowych salach Muzeum Louvre'u, kiedy przechodzimy wśród posągów starożytnego Egiptu, kiedy patrzymy na obrazy mistrzów włoskiego renesansu lub zatrzymujemy wzrok na twarzach z portretów Rembrandta.

Hiszpan Pablo Picasso, Włoch Modigliani i Rosjanin Marc Chagall, artyści XX w., uczyli się malarstwa patrząc na dzieła sztuki w Muzeum Louvre'u. Nie tylko oni... Za sprawą wieloletniej przyjaźni i współpracy historyków sztuki, archeologów i muzeologów Paryża i Warszawy — Louvre otrzyma od Muzeum Narodowego w Warszawie obrazy Piotra Michałowskiego, w zamian za depozyt sztuki starożytnej. Nie dokonano jeszcze szczegółowego wyboru, ale niewykluczone, że w galerii Louvre'u zawisnie ogromny portret Napoleona na koniu pędzla Michałowskiego, malarza polskiego romantyzmu, który także i tu właśnie, w salach Louvre'u, w tym królestwie sztuki rozstawiał sztalugi, kopiując za miłoścu dzieła dawnych mistrzów, by potem wiedzę malarską przeobrazić w sztukę „przez którą iskra narodowego ducha przebija”.

Niedzielne przedpołudnie. Ożywiony tłum w hallu Muzeum. Tu spotykamy małżeństwo polskich artystów, państwa Cybisów. Prof. Jan Cybis urodził się w Opolu na Śląsku, obecnie mieszka stale w Warszawie, jest jednym z największych twórców współczesnej sztuki polskiej. W Paryżu bawi po raz trzeci. Przyjechali w roku 1923... Było ich z Polski jedenastu młodych malarzy m. in. Cybis, Waliszewski, Czapski, Samborski, Hanna Rudzka-Cybisowa, Strzałecki, Potworowski, Jarema. Zyl i malowali w Paryżu przez 6 lat. Ich grupa artystyczna nazywa się grupą „kapistów”. Prof. Jan Cybis, przedstawiciel tej grupy, przynosił w bardzo pięknej i własnej formie wartości francuskiego impresjonizmu do polskiego malarstwa.

— Tu w Louvrze spędziliśmy wiele najpiękniejszych chwil w naszym życiu, tu uczyliśmy się patrzeć na prawdziwie piękno — mówi prof. Jan Cybis.

Prof. Jan Cybis otrzymał w r. 1956 wielką międzynarodową nagrodę Gugenheima. Wystawiał swe obrazy w Wenecji, Amsterdamie, Genewie, Brukseli, w Danii i Szwecji... Dziś uczy młodzież w Warszawskiej Akademii. Ale jak sam twierdzi największą szkołą malarstwa jest kontakt i poznanie wielkich dzieł sztuki. Przejdźmy i my po salach królestwa sztuki.



Świętego Franciszka z Assyżu malował wielu artystów. Ale najpiękniejszy jest obraz florenckiego malarza Giotto (1266—1337). Obraz jest złościsty. Na tym tle u stóp kamiennej skały mnich w skromnym habicie



Posagi, sarkofagi, płaskorzeźby Egiptu zajmują sale na parterze Muzeum Louvre'u. W północnej Afryce w dorzeczu rzeki Nilu około 550 tysięcy lat temu powstała jedna z najstarszych cywilizacji świata. Sztukę Egiptu odkryła dla współczesnych ekspedycja naukowa, która towarzyszyła wyprawie egipskiej Napoleona w r. 1798. Zabytki sztuki Egiptu uderzają spokojem, majestatem, ogromem. Nie wiemy jak rządził ten Faraon. Artysta nieznan, który stworzył jego posąg zapewnił mu wieczność. Faraon na twarzy ma zagadkowy, kamienny uśmiech

Cudowna gama barw, gwałtowny — żywiołowy ruch, złagodzony miękkim złocistym światłem. To „Jarmark” wielkiego malarza flamandzkiego Piotra Rubensa (1577—1640). Piękny, odważny, prawdziwy obraz życia. To chłopka zabawa przed oberżą przy drewnianych stołach, na słomie, na trawie. O, sporo już wypili! Porwał ich żywioł, dla wielu jest nim fizyczna niepomamowana miłość. W tej samej chwili matka karmi niemowlę i starzec rozkłada ręce bezradnym gestem... Tak jak w życiu każda postać przeżywa tu swój własny, swoisty, osobisty dramat



Dzieje starożytnej Grecji rozpoczęły się od przed naszą erą. Grecy dali ludzkości w kulturę i niezwykłą sztukę. Stworzyli państwo. Starożytnych Egipcjan fascynowały sztuki greckie odkrywały sens i urodę ży maluje się na twarzy tego greckiego rycerskiej bitwy... i tak już pozostał utr

NA LEWO:

W salach Louvre'u mieszka się co dzień świat dzieł sztuki wszystkich epok ze światem ludzi żyjących drugiej połowy XX wieku. Jedni patrzą w tej chwili na obrazy wielkich Hiszpanów Goyi i El Greca, inni podziwiają Venus z Milo. W tej sali parę osób zatrzymało się przed słynną bitwą Paola Ucello, mistrza wczesnego włoskiego renesansu. Padają przyciszone słowa zachwytu i radości we wszystkich językach. Ci ludzie, którzy w salach Louvre'u uczą się historii ludzkości przyjechali z Berlina, Nowego Jorku, Oslo, Moskwy, Warszawy i Londynu. W tym gmachu biali, czarni i żółci, ludzie ze wszystkich stron świata i wszystkich ras, przeżywają te same wzruszenia

Zdjęcia: Wł. SŁAWNY

NA PRAWO:

Starożytny posąg Wenus, bogini piękności i miłości, odnaleziony przypadkiem w Milo przez greckiego chłopca, uważany jest przez artystów za wyraz największego piękna sztuki. I dlatego zwiedzanie Muzeum Louvre zaczyna turysci najczęściej od oglądania sławnego posągu

SZTUKI



Dzieje starożytnej Grecji rozpoczęły się około siedmiu setek lat przed naszą erą. Grecy dali ludzkości wspaniałą filozofię, literaturę i niezwykłą sztukę. Stworzyli pierwsze demokratyczne państwo. Starożytnych Egipcjan fascynowała zagadka śmierci. Artysci greccy odkrywali sens i urodę życia. Radosny uśmiech maluje się na twarzy tego greckiego rycerza. Wrócił ze zwycięskiej bitwy... i tak już pozostał utrwalony przez artystę

W nastroju pełnym skupienia, ze wzruszeniem, które chwyta za gardło oglądamy obrazy genialnego artysty Holendra, Rembrandta (1606—1669). W cudowną całość łączą się w jego obrazach wartości czysto malarskie i przejmująca, głęboka znajomość człowieka. U Rembrandta człowiek, jego ciało, twarz zamysłona, często cierpiąca, wydobywa się zwykle z ciemnozłotych i brązowych światel obrazu. Tak jest i tym razem... Oto Bethsabée, biblijna piękność w kąpiel. Podziwiamy harmonijne piękno jej ciała, jej zawstydzenie

NA LEWO:

W salach Louvre'u miesza się co dzień świat dzieł sztuki wszystkich epok ze światem ludzi żywych drugiej połowy XX wieku. Jedni patrzą w tej chwili na obrazy wielkich Hiszpanów Goyi i El Greca, inni podziwiają Venus z Milo. W tej sali parę osób zatrzymało się przed słynną bitwą Paola Ucello, mistrza wczesnego włoskiego renesansu. Padają przyciszone słowa zachwyty i radości we wszystkich językach. Ci ludzie, którzy w salach Louvre'u uczą się historii ludzkości przyjechali z Berlina, Nowego Jorku, Oslo, Moskwy, Warszawy i Londynu. W tym gmachu biali, czarni i żółci, ludzie ze wszystkich stron świata i wszystkich ras, przeżywają te same wzruszenia

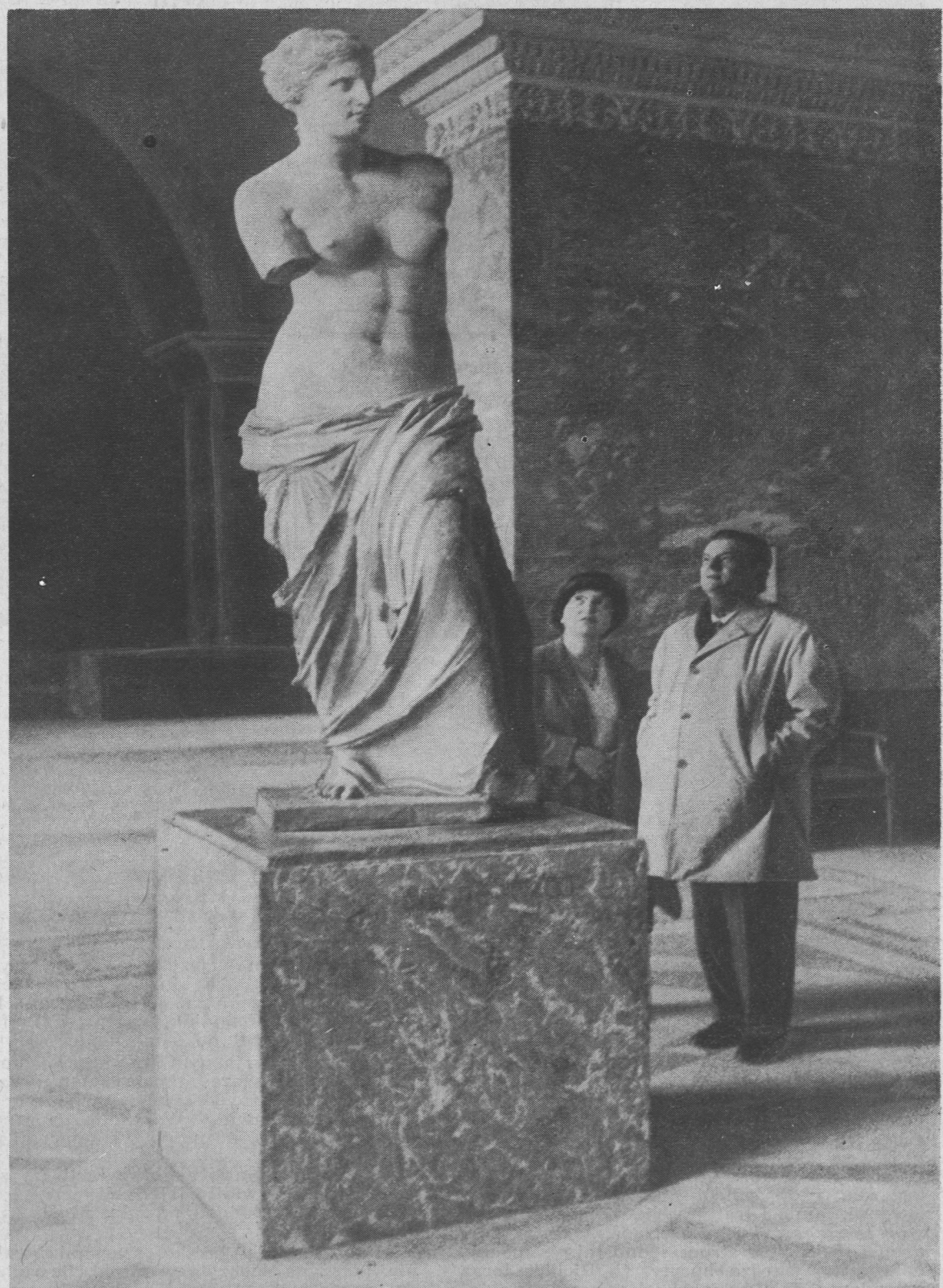
Zdjęcia: Wł. SŁAWNY

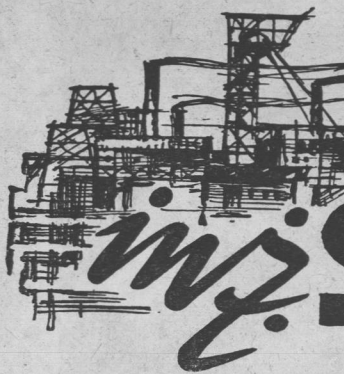
NA PRAWO:

Starożytny posąg Wenus, bogini piękności i miłości, odnaleziony przypadkiem w Milo przez greckiego chłopca, uważany jest przez artystów za wyraz największego piękna sztuki. I dlatego zwiedzanie Muzeum Louvre zaczynają turyści najczęściej od oglądania sławnego posągu

Posagi, sarkofagi, płaskorzeźby Egiptu zajmują sale na parterze Muzeum Louvre'u. W północnej Afryce w dorzeczu rzeki Nilu około 550 tysięcy lat temu powstała jedna z najstarszych cywilizacji świata. Sztukę Egiptu odkryła dla współczesnych ekspedycja naukowa, która towarzyszyła wyprawie egipskiej Napoleona w r. 1798. Zabytki sztuki Egiptu uderzają spokojem, majestatem, ogromem. Nie wiemy jak rządził ten Faraon. Artysta nieznanym, który stworzył jego posąg zapewnił mu wieczność. Faraon na twarzy ma zagadkowy, kamienny uśmiech

Cudowna gama barw, gwałtowny — żywiołowy ruch, złagodzony miękkim złocistym światłem. To „Jarmark” wielkiego malarza flamandzkiego Piotra Rubensa (1577—1640). Piękny, odważny, prawdziwy obraz życia. To chłopska zabawa przed oberżą przy drewnianych stołach, na słomie, na trawie. O, sporo już wypili! Porwał ich żywioł, dla wielu jest nim fizyczna niepohamowana miłość. W tej samej chwili matka karmi niemowlę i starzec rozkłada ręce bezradnym gestem... Tak jak w życiu każda postać przeżywa tu swój własny, swoisty, osobisty dramat





GUSTAW MORCINEK WZ. SZERUDA

(43)

U schyłku czwartej doby ludzie w zasypanym sypku zaczęli słyszeć dalekie odgłosy wybuchów i słaby rytm pracujących maszyn. Zrozumeli, że zbliża się ocalenie. Wszystkich ogarnęło gorączkowe podniecenie, zbudziła się nadzieja i ogromne pragnienie życia... Tym głębsza jednak była rozpacz i załamanie, kiedy odgłosy te umilkły. Było jasne, że towarzysze nie dotrą do nich tak szybko. Myśl o czekaniu w ciemności, o głodzie — doprowadza ludzi do szaleństwa. Zbudzony z drzemki Richter dostrzega przed sobą jakąś postać.

— Anna! — szepnął i otworzył oczy. Widzi nad sobą wykrzywioną twarz Handzla. Twarz jego czarna, obrośnięta szarą szczecinią. Wygląda strasznie.

— Co jest? Co chcecie? — krzyknął, zrywając się z desek.

— Chleba!

— Pieronie głupi! Skąd go wezmę? Nie ma chleba!

— Jest! Ty go masz schowany! Dawaj!

Richter ujął wyciągnięte pod swoje gardło dłoń Handzla, skrzyknął i odrzucił. Handzel zatoczył się gwałtownie. Znowu się poderwał, znowu sięga pod gardło. Chrapie i dławii się przekleństwami.

Richter odskoczył i trzasnął go na odlew pięścią między oczy. Handzel runął na wznak. Donocik i Pietryś siedzą opodal i przypatrują się nieprzytomnie ich bójce. Richter pojął, że grozi mu to, czego się najbardziej obawiał. Ludzie mu się załamują!

— Donocik! Pietryś! — krzyknął, szarpając ich za ramiona.

Podnieśli głowy, patrzą tępo w jego oczy.

— Pomóście mi podnieść Handzla! — wrzasnął, a gniew go już ogarniał.

Donocik i Pietryś wstali, ujęli Handzla, zawlekli na deski. Handzel płacze. Pietryś zaczyna wędrować. Od uskoku pod obwał, od obwał do uskoku. Szmatle się niezdarnie, wywraca, wstaje i znów idzie. Donocik patrzy za nim. Gdy po raz trzeci przebiegał koło jego nóg, nareszcie oprzytomniał!

— Pietryś! — zawołał. — Słyszysz, Pietryś!

Pietryś zatrzymał się.

— Co tak gonisz?

Pietryś otrząsa się, myśli z wysiłkiem. Lecz Donocik nie czeka na odpowiedź. Klęka, żegna się głośno i zaczyna odmawiać. Ojcie Nasz powoli, wypowiadając każde słowo. Pietryś patrzy na niego głupkowato, teraz klęka, przyłącza się do modlitwy. Handzel przestaje łkać i na czworakach czołga się do nich. I on zaczyna się modlić. Skłócone słowa pętają się niezdarnie, usiłują nadążyć za słowami Donocika. Teraz wszyscy trzej modlą się równo, powoli, jednostajnym głosem. Donocik przewodzi. Podnosi dłoń wysoko, kamraci czynią to samo. Przechyliła głowę do tyłu, oni także to czynią. Głosy ich mocniej, wynoszą się coraz wyżej, przechodzą o całą oktawę. Richtera oblata mrowie. To nie jest modlitwa. To jakiś potworny szloch oszalałego człowieka. Święte słowa pęcznieją coraz większą rozpaczą, wibrują coraz wyższym tonem, zamieniają się stopniowo w jakiś wielki krzyk. Podniesione ramiona, przechylone głowy, nieruchome białka oczu i ów potrójny krzyk kruszą jego hardość, łamią i tratują. Nie może się oprzeć. Broni się ostatkiem rozsądku. Krzyk nie ustaje. Bije pod strop, jednostajny, mocny, uparty, tak bardzo uparty, że Richter teraz już wierzy, że Bóg musi ich słyszeć. Przyłą-

cza się do nich porwany ekstatycznym uniesieniem. Zaczyna z nimi krzyżeć. Podnosi ramiona, przechyla głowę i krzyży. Woła do Boga i nic już nie widzi, jak tylko czarny strop nad sobą, a poprzez strop zagniewanego Boga w jądrze ryczącej burzy i w okółu przeraźliwych błyskawic. Krzyży więc coraz bardziej, a wciąż mu się zdaje, że słowa jego jeszcze za mało mocne i za mało święte, by z tej głębin mogły dojść do Boga.

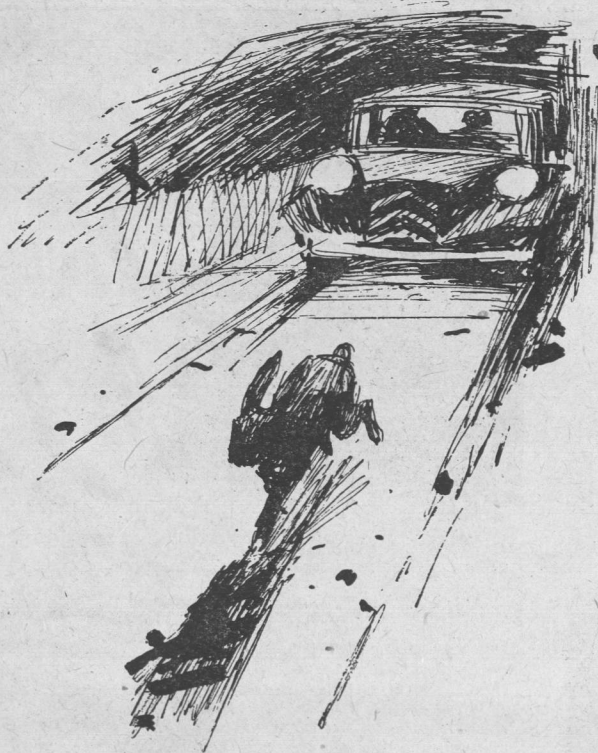
XVIII

Zbudzony szofer długo łypał zdumionymi oczami, zanim pojął, że nad nim stoi zawiadowca Szeruda i krzyży, żeby natychmiast wyprowadził samochód z garażu, gdyż jadą do Wisły.

— Do Wisły? — pyta zdumiony, nie mogąc pozbiierać myśli.

— Ośle! Przecież mówię, że do Wisły!

Samochód, stale przygotowany do wyjazdu, zajeżdżał przed dom w ciągu kilku minut. Szeruda stał w oknie i szarpnął nerwowo firanką. Dojrzał go wreszcie. Sunął po pustej ulicy, błyszczący, czarny, tajemniczy. Przyćmione reflektory macały nieufnie mroki, uśpione domy o czarnych oknach i wysliz-



gany asfalt na jezdni. Szeruda wybiegł z mieszkania. Stara służąca wołała jeszcze coś za nim, lecz on już jej nie słuchał. Przebiegł szybko chodnik, zatrzasnął furtkę i schyłony wsiadł do samochodu.

Znalazł się w jasnym wnętrzu. Ciemnożółte poduszki, szare obicia ścian i zapach wielkopańskiego dosytu zaskoczyły go w pierwszej chwili. Wszystkie poprzednie myśli rzuciły się na niego z kłapiącymi paszczykami.

— Zgasić światło! — krzyknął na szofera. — Zgasić światło i jechać!

Światło zgąsło pod powałą. Myśli cofnęły się poza szybki.

Motor warknął krótko, szarpnął gwałtownie, maszyna skoczyła w mroki. Szeruda widzi przed sobą barczystą sylwetkę szofera,

słaby blask światełka nad tachometrem oraz jaskrawe strugi białego światła reflektora przed samochodem. Światło rozplaszcza się na asfalcie, łamie po rudych ścianach domów, a gdy samochód wybiegł w pola, brodzi w ciemności na oślep. Koło oczu przelatują drzewa, płoty, zagajniki, doskakują raptownie i w tej samej chwili przepadają. Motor gra dźwięcznym szmerem, a wicher ociera się z szumem o ściany samochodu i wibruje wysokim tonem.

Szerudzie zdawało się, że ucieka od własnych myśli.

— Prędej! — zawołał na szofera.

Szofer pochylił się nad kierownicą, skurczył śmiesznie, a maszyna pognała jeszcze mocniej, wicher zaś przeszedł w cieni świst podobny do skomlenia.

Szeruda nie zdawał sobie sprawy, dlaczego postanowił wyjechać do Wisły. Pragnienie to pojawiło się nagle, a on uległ mu bez namysłu. A przecież jutro rano musi być w kopalni. Jemu nie wolno wyjeżdżać! Lecz wróci. Stanie na czas przed windą i na czas odbierze raport od Wagnera. Teraz chodzi mu tylko o ucieczkę przed myślami.

Maszyna wybiegła już poza okręg miast, hut i kopalni. Pozostały za nią luny pieców hutniczych i koksowni. Teraz sunie po równej, prostej drodze. Kołysze się lekko, roztrąca mroki i wicher, a kiedy dotkną ściany, można wyczuć jej drżenie. Maszyna pracuje sprawnie. Szofer jest wciąż nachylony. Zrosł się z jej kierownicą i jedynie nieznamymi ruchami wyprowadza wóz ze skrętów, ścina krzywizny i wymija dopędzane samochody.

Wjechali w pszczyńskie lasy. Kilka razy minęli grupy saren, stojących tuż u drogi. Podnosiły lby i w zdumieniu patrzyły na przelatujące światła. Zanim zdołały rzucić się do ucieczki, maszyna już była daleko.

W pewnym miejscu, spoza krzywizny wyskoczył zając. Spojrzał za siebie i przerażony pognał naprzód. Pędził w ścigającym go świetle reflektorów, niski, płaski, wydłużony. Nie umiał wybiec poza ścianę światła. Szeruda zauważył go.

— Szybciej! Szybciej! — zawołał na szofera.

Zdawało mu się, że to nie zając ucieka przed światłem, lecz Richter ucieka przed jego zemstą. Dyszy ciężko, rzezi z wysiłku i ostatkiem siły usiłuje umknąć nadlatującej śmierci.

Szofer postanowił ratować ściganą zwierzę. Zgasił na drobną chwilę światła, potem przyćmione skierował w dół przed koła. Wszak zając potrafi skoczyć w rozrzedzone mroki.

— Nie gasić! — krzyknął Szeruda.

Na drogę bluznęła znowu jaskrawa zamieć światła. Zając nie zdążył zbiec z drogi. Wyciągnięty jak struna, szary, ruchliwy, zdaje się płynąć nad drogą. Samochód dopędza go. Szeruda widzi, że zając nie umknie. Przeżywa jego śmiertelną trwogę. Oddycha szybko, a serce pęka dławione wzruszeniem. To Richter!

— Jezus! — syknął znieca i zakrywający oczy dłonią skulił się na poduszkach. Samochód w tej chwili drgnął gwałtownie, prawe koła podskoczyły. Przez wycie wichru usłyszał krótki, zdławiony pisk. Spojrzał w szybkę w tylnej ścianie. Zdawało mu się, że widzi na drodze szary, skrwawiony kłębek. Już przepadł w ciemności.

Odetchnął głęboko. Nastąpiła w nim wielka cisza. Jest to cisza czarnej wody w zatopionym szybiku na szóstym poziomie, gdzie utonął wozacz Balarus. Woda jest ogromnie czarna i ogromnie cicha. Szeruda stoi pochylony nad nią i patrzy. Spod nóg osypuje się żwir i z pluskiem spada w wodę. Woda marszczy się w drobne koła. Koła biegną po wodzie, suną jak czarne cienkie węże, dobiegają brzegów i przełamują się w drzazgi. Za nimi suną następne kregi. Coraz cięsze i coraz wolniejsze. Już znikły. Znowu jest spokojna czarna woda. Światło przegląda się w niej zmienionym kształtem. Cisza dzwoni pośmiertnie dla Balarusa. Balarus czeka na dnie szybika i wywalonymi ślepiami patrzy w oczy Szerudy. Niezadługo wypłynie na powierzchnię opeczniały i siny, wciąż wpatrując się w oczy Szerudy.

Dalszy ciąg nastąpi



RADY OD S S ERCA

SZANOWNA PANI ANNO!

Mam lat czterdzieści dziewięć. Jestem żonaty od osiemnastu lat. W żonie, której nigdy nie kochałem, znalazłem dobrego przyjaciela, ale nic więcej. W młodości starałem się wszystkie swoje siły poświęcić nauce, unikałem więc rozrywek, towarzystwa, a tym bardziej stronieniem od kobiet. Wskutek tego pierwsza napotkana niewiasta potrafiła mnie zdobyć. Byłem nieświadomy i naiwny.

Obecnie, po tylu latach wspólnego pożycia mam zamiar porzucić żonę, mając pełne dane do otrzymania rozwodu. Wiem, że ona zgodzi się na to. Żona jest niewiastą spokojną, zrównoważoną, pracowitą, jednym słowem posiada wszystkie zalety dobrego przyjaciela i gospodyni, jedyną jej wadą jest chłód w stosunkach małżeńskich. Wiem, że rozwód to krok bardzo poważny i decydujący w dalszym moim i jej życiu. Zastanawiam się też, czy porzucając dobrego przyjaciela, będąc nieświadomym w zawieraniu znajomości, znajdując taką niewiastę, o jakiej zawsze marzyłem. Czekam niecierpliwie na pani radę, ponieważ zdaje sobie sprawę, że decyzja, którą mam podjąć jest bardzo poważna.

NA ROZDROŻU

SZANOWNY PANIE!

To bardzo dobrze, że zdaje pan sobie sprawę z powagi decyzji. Pomówmy szczerze. Wydaje mi się, że u źródła pańskiej rozterki tkwi niewyżyty temperament i że w związku z tym wyobraża pan sobie, że każda inna kobieta da panu szczęście, którego nie dała mu żona. To nie jest takie proste. Szczęścia, a szczególnie szczęścia w małżeństwie nie znajduje się łatwo. Doceniam w pełni znaczenie fizycznego doboru małżonków, ale niech mi pan wierzy, to jeszcze nie jest wszystko. Zresztą za brak porozumienia w tych sprawach nie może pan winić tylko żony. To są kwestie skomplikowane i niekiedy warto w tych sprawach zwrócić się nawet do lekarza specjalisty. Myślę, że nie powinien pan podejmować kroków rozwodowych. Ma pan żonę przyjaciela, wierną towarzyszkę życia — a to bardzo wiele. Powinien pan raczej szukać i w sobie winy za niespełnione pragnienia.

ANNA

Palce lizać

KOTLETY NA WINIE

600 g mięsa wołowego bez kości, kilka ziarenek pieprzu białego i czarnego, listek laurowy, 20 g maki, pół szklanki wina czerwonego, szklanka rosółu, cytryna, sól, łyżeczka cukru.

Mięso pokroić na cztery kotlety, wyżyłować, rozbić, posolić, popieprzyć i każdy kotlet posypać lekko mąką. Obsmażyć na gorącym tłuszczu, najlepiej na oliwie, włó-

Głos ma Michalinka

Plotki

Nie rozumiem, dlaczego kobiety tak bardzo lubią plotkować. Szukają tylko okazji, aby jedną obgadać, drugą ośmieszyć, na trzeciej suchej nitki nie zostawić. To jest jedna z najgorszych babskich wad. Bo co kogo obchodzi obce sprawy, aby się nimi zajmować, powtarzać, plotkować?

Ja plotek nie uznaję. Możecie mi zarzucić co tylko chcecie, ale nie to, że jestem plotkarą. Dam wam na to przykład. Otóż wczoraj dowiedziałam się w sekrecie, że Marysia rozwodzi się z mężem, z powodu tego fryzjera z przeciwka...

Inna na moim miejscu od razu by tę wiadomość rozbębniła na wszystkie strony. Nie ja. Mnie takie cudze sprawy nie obchodzą. Plotek nie znoszę. Powiedziałam o tym tylko Helci, bo Helcia umie utrzymać język za zębami. Jej można wszystko powierzyć. A poza tym wspomniałam tylko Irce, ale Irka to moja przyjaciółka, nie mogę mieć przed nią sekretów. Naturalnie musiałam powtórzyć to i Stasi, bo by się na mnie obraziła, że mam przed nią tajemnice. A że mimo woli bąknęłam coś i Geni? To nie ma znaczenia, Genia jest moją kuzynką i cała rzecz zostaje w rodzinie. Poza tym nie pisnęłam nikomu ani słówka. Tylko w obawie, że Andzia i Mania Kociupkiewicz dowiedzą się o wszystkim z innego źródła i Bóg wie z jakimi nieprawdziwymi szczegółami, to wolałam już by otrzymały tę wiadomość ode mnie.

Bo ja nie znoszę plotek. Nie przesadam niczego, nie dodaję niczego. Tyle tylko, że ten fryzjer to kobieciarz, jakich mało i że on się z Marysią i tak nie ożeni, więc nie powinna się była rozwodzić. Ani nie jest już

taka młoda, ani przystojna, co ona sobie myśli, że mężczyźni za nią będą lecieć? Taka niemądral! Ale co mi do tego? Mnie to nie obchodzi, ja się plotkami nie zajmuję. Tylko raz w rozmowie telefonicznej z Cwierciakowską wspomniałam jej o tym, prosząc naturalnie, aby się nie wygadała. U Plackiewiczów byłam na obiedzie i w obawie, by ktoś inny tej całej nieprzyjemnej sprawy nie poruszył, wolałam ją sama naświetlić właściwie, aby ludziom nie dać powodu do niewłaściwych plotek.

A tymczasem, czy uwierzycie, że dziś rano całe miasto już wiedziało o tym rozwodzie Marysi? W jaki sposób, nie mam pojęcia. To wszystko te babskie języki. Wstyd doprawdy, że te baby to takie plotkarki. Co do mnie, to ja tego nie uznaję. Nienawidzę plotek!...

Sztuka rozmowy

— Dzień dobry! Jak się państwo macie?

— Dziękujemy. A państwo?

— Nie można narzekać, zupełnie dobrze. Co u państwa nowego?

— U nas po staremu. A u państwa?

— U nas także bez zmian.

Teraz następuje zenująca chwila milczenia. Nie wiadomo co mówić dalej. Wyduś jeszcze z trudem człowiek parę zdań w rodzaju: „Czy dzieci zdrowe? Jak ten czas leci! Ale mamy pogodę!” — i oto dno pomysłów do podtrzymania przygodnej rozmowy.

Od czasu do czasu spotkać można „causera”, co się zowie. Bawi całe towarzystwo rozmową nad podziw gładką. O niczym specjalnym nie mówi, ale nawet bagatelka nabiera w jego ustach poloru sprawy arcyciekawej. Niestety ludzi złotoustych spotyka się coraz rzadziej. Są to już zazwyczaj ludzie ubiegłej epoki — tej, w której umiejętność prowadzenia konwersacji należała do dobrego zwyczaju.

Dziś rozmowę zabijają karty i telewizja. Przyszli właśnie do ciebie goście. Po paru stereotypowych pytaniach: „Jak się macie? Co u was słycać?”, sadasz ich przed telewizorem. Wychodzisz co najwyżej, aby przygotować herbatę i ciastka, a telewizor bawi przybyłych, jak najlepsza pani domu. Patrzą, śmieją się. Mówić nie muszą.

Przy kartach jest jeszcze gorzej. Ludzie potrafią całą noc spędzić w miłym towarzystwie, a nie spojrzeć poza karty.

Tak oto ginie sztuka rozmawiania. Jaka to szkoda!

To, jak człowiek z bliźnimi rozmawia, jest miarą jego kultury. Im więcej ma do powiedzenia, tym zazwyczaj bogatszą wiedzę życia reprezentuje. Oczywiście nie chodzi tu o gaduły z urodzenia, co przez wiele godzin pleść mogą trzy

MODA • MODA • MODA



Prezentujemy dzisiaj małą kolekcję kostiumów Domu Mody Polskiej. Są to wszystko kostiumy jesienno-zimowe, przybrane bardzo modnymi w tym sezonie kołnierzymi futrzanymi.

Fot. Jerzy Baranowski

po trzy, nie bacząc, że ich otoczenie wzdycha, by wreszcie umilkli. Nie chodzi tu o wymianę myśli, w której często panie uczestniczą, a która dotyczy ich znajomych: że ta się cieszę jak podłotek, a ma pod czterdziestkę, że tamta żywi rodzinę kartoflami, aby zaoszczędzić na stroje, że owa wdzięczy się do cudzego męża.

O czym więc mówić w towarzystwie? Dobrze świadczy o poziomie rozmawiających, gdy potrafią zabrać głos na temat jakiejś książki, filmu, przedstawienia teatralnego, wyodrębnić problemy, które książka czy przedstawienie porusza, ustosunkować się do nich, porównać z życiem.

Zresztą nie tyle „o czym”, ile — „jak” mówić, to jest ważne. Nawet „poplotkować” o bliźnich można kulturalnie, taktownie, potoczyscie, dowcipnie. Najtrudniejszą umiejętnością jest strzelisty dowcip. Bardzo bywa w rozmowie pożądanym, ale jeśli nie masz daru swobodnego nim operowania, nie sil się, żeby przypadkiem nie strzelić „niewypałołami”, w których zabawne jest tylko to, że niedowcipnie zostały wypowiedziane. Jak to się raz zdarzyło jednej pani, gdy opowiadała kawał tymi słowami: „Mam tu świetną zagadkę! Odgadnijcie, co to: jak trzymam w ręku, jest białe, jak rzucę na ziemię, jest jajko”...

Sztuki rozmawiania dzieci uczą się już w szkole, odpowiadając na pytania nauczyciela i opowiadając zadane czytanki. Warto wiedzieć, że czytanie i opowiadanie jest niezbędnym ćwiczeniem dla precyzowania myśli i ubierania ich w słowa. Zachęcaj do tego swoje dziecko. Na pewno przyda mu się to w przyszłości. A i sama, choćby w myśli spróbuj sobie powiedzieć, co czytasz lub oglądasz — nie na szkolny, ale na życiowy użytek.



D. DOWOJNA-BIENAIME
Tłumaczka przysięgła przy
wyższych Sądach w Paryżu
Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji, 23,
quai de la Tournelle, Paris (5)
Metro: Pont-Marie.
Telefon: ODEON 41-17.

ROZMAWIAMY Z RODAKAMI

Z NIESPISANYCH PAMIĘTNIKÓW

To prawda, niebo Prowensji jest rzeczywiście bardziej błękitne niż gdzie indziej. Wśród wzgórz, cyprysów i pini prowadzący słynna droga na Côte d'Azur. Na wschodzie ciemnieją złowrogo łańcuchy Alp. W świetle południa wśród klasycznej architektury Aix-en-Provence, szukał wielki malarz Cézanne treści dla swoich obrazów. Tak, niewiele ludzi wie, że w tych pięknych stronach również wydobywa się węgiel.

Te dwie miejscowości nazywają się Biver i Meyreuil. Do niedalekiej Marsylii zawijają co dzień okręty o egzotycznych nazwach. Ulicami tego miasta przesuwa się nieprzerwany tłum białych, czarnych i żółtych. Podobnie w małym Biver i Meyreuil, Polacy, Francuzi, Włosi i Hiszpanie dzielą wspólne losy. Nie ma różnic narodowych tam, gdzie trudne, odpowiedzialne braterstwo łączy ludzi w czasie ciężkiej pracy w ciemnych pokładach kopalni.

WŁADYSŁAW Tabor przez 30 lat pracował w kopalni. I nigdy nie pisał pamiętnika. Ale zyciorys polskiego górnika z Meyreuil ma dziś wartość dokumentu.

— Kiedy w roku 1926 wyjechałem z Polski, miałem w kieszeni 20 groszy — mówi wysoki szczupły mężczyzna o mądrej spokojnej twarzy. Po chwili dodaje nieco ciszej — tych co przed wojną rządzą krajem, to bym teraz nie wpuścił do domu...

Niedawno, po 35 latach pobytu na emigracji, Władysław Tabor odwiedził Polskę. Jego uwagę przykuły barwne plakaty na murach Częstochowy, Nowej Rudy, Zawiercia... Były to plakaty informujące o różnych możliwościach zdobycia zawodu i pracy. On sam inne czasy pamięta...

Z Mysłowic do Albi

LATA dwudzieste, pierwsze lata drugiej niepodległości. Władek, tak jak tysiące podobnych mu kolegów, wyszedł właśnie z wojska. Odrzucili karabiny po to, by stanąć przy warsztacie. Wymagali niewiele.

— Zgłosiłem się do Magistratu, powiedzieli, że nie potrzebuję takich jak ja. Wielka kopalnia „Mortimer” koło Dąbrowy Górniczej pracowała jedynie przez trzy dni w tygodniu. Starczyło na kawałek czarnego chleba dziennie, na cukier już nie... Kiedy pociąg ruszał z dworca w Mysłowicach Władkowi ze zdenerwowania biło serce. I nie tylko dlatego, że jechał na niewiadomą w dalekie obce strony. Był głodny. — *Odżyliśmy we Francji, dano nam natychmiast pracę w kopalni w Albi. Niedługo później zacząłem zarabiać, kupiłem sobie pierwsze ubranie, zegarek...*

Po paru latach spotykamy Władka Tabora w towarzystwie Polaków i Greków. Tym razem pracuje w kopalni mianerałów u stóp Pirenejów. Później przez kilka miesięcy buduje stropy w podziemiach paryskiego metra. W niedzielę wjeżdża na sam szczyt wieży Eiffila i z wysoka podziwia Paryż. W roku 1929 zakończył się dla Władysława Tabora niespokojny i młodzieńczy okres życia. Ożenił się i zamieszkał w Meyreuil. Tutaj znalazł wreszcie dla siebie górnicze i trudne, ale przecież własne, zasłużone ciężką pracą miejsce na francuskiej ziemi.

Władysław Tabor pamięta jak dzisiaj to wstydlive i me-

czące uczucie głodu kiedy jako pasażer emigracyjnego pociągu opuszczał w roku 1926 granice Polski. Teraz kiedy wyjeżdża na wakacje do kraju pyta wszystkich o warunki życia, o zarobki.

— *Badalem w Polsce warunki pracy górnika. Wielu z nich zarabia dobrze. Mój znajomy otrzymuje miesięcznie 1.800 zł emerytury i rocznie 4 tony węgla. Wszyscy górnicy, których odwiedziłem, mają telewizory.*

Minęło pół wieku

WYSOKA postać o wspólniejszej atletycznej budowie. Oczy śmieją się przyjaźnie i trochę ironicznie. Tak właśnie jak pan Wasyl Junik wyglądają muszą słynni sportowcy, którzy zdobywają olimpijskie laury. Szkoda, że emerytowany górnicy z Meyreuil nigdy nie uprawiał sportu. Jego „sportem” była ciężka praca ra utrzymanie rodziny. Dawniej na dole w kopalni, dziś na farmie, aby uzupełnić dochody z emerytury.

— *Zaczęłem pracować w wieku 8 lat w roku 1914, kiedy razem z rodziną zostałem wywieziony do Czech. Grzmiały wtedy działa na wszystkich frontach pierwszej wojny. Ojca zabrali do wojska. Kiedy podpisano pokój, w ubogim domu Jurików niewiele się zmieniło — pozostała ta sama trzaskająca bieda. Pierwszy wyjechał do Francji brat Leon i w roku 1929 ściągnął do siebie Wasylę do Alzacji. Wraz z bratem jak mogli pomagali teraz rodzicom. Ale przyszła kolejna wojna. Ojciec zginął pod bombami. Matka umarła w tej samej piwnicy, w której ukrywali się w roku 1914; umierając trzymała w rękach fotografię swoich synów.*

Państwo Junikowie mają dorosłą córkę. Urodziła się we Francji, ale była już dwa razy w Kraju, dobrze i chętnie mówi po polsku. Pan Junik teraz wiele czasu spędza rad polską gazetą i książką. Lubi rozmawiać o swym ukochanym „Pocie” Sienkiewicza. Niepostrzeżenie przetoczyło się już pół wieku. Nieodwracalny, jedyny kawał życia.

Z Tatr w głąb sztolni

NA ZEWNĄTRZ górniczy dom taki jak inne, parterowy i skromny, rozweselon zielenią ogródka. Ale po chwili zwraca uwagę dyskretna kultura mieszkania. W domu państwa Mrzygłódów w

Biver na ścianie i na biurku, zakopiańskie karty, figurynki, dzbanuszeki. Takie same jakie można dostać w sklepie pamiątek na Krupówkach czy u górali pod Gubałówką.

Władysław Mrzygłód z Limanowej obecnie wykopuje węgiel. Ale nie wygasta w tym spracowanym górniku młodzieńcza taternicka pasja, mimo że nie chodzi już po górach i nie jeździ na nartach. Był niegdyś Władysław Mrzygłód szoferem i mechanikiem. Z tego się utrzymywał. Ale był także harcerzem. Latem brał linę i wraz z przyjaciółmi zdobywał trudne przejścia nad Morskim Okiem. Zimą ześlizgiwał się na deskach z Kasprowego Wierchu. Tam w Tatrach pozostawił najpiękniejszą chwilę swego życia.

— *Zmobilizowali mnie we wrześnie. Byłem w szóstym pułku lotniczym, wycofano nas z Lublina do Rumunii, mieli dać samoloty... Góry uczyły wytrzymałości i hartu. Przez Jugosławię i Grecję, zawędrował Władysław na polski statek „Pułaski”. Przewoził transporty żołnierzy do Marsylii. Zachorował. Opuścił pokład.*

W tym samym czasie Władysław poznał Jankę. Stali w tej samej kolejce w biurach polskiego Konsulatu w Marsylii. Janka miała zaledwie 17 lat i była ładna. W parę miesięcy później Władysław zamienił już na zawsze taternicki czekar na górnicy kilof. — *Nie mogłem szukać niczego innego. Trudno mi było znaleźć pracę w swoim zawodzie, nie znałem języka.*

Tak wojenna zawierucha i romantyczna przygoda rzuciły Władysława w głąb sztolni. Ale były taternik w głębi duszy harcerzem być nie przestał. W zeszłym roku pojechali do Polski całą rodziną. „Zrobili” autem skromne 17 tysięcy kilometrów. Przejechali kraj od Zakopanego do Gdyni. Władysław odwiedził brata, który niedawno powrócił do Polski z Londynu. „Mówił mi, że cieszy się że powrócił z emigracji, mówił, że jest szczęśliwy...”

ŚLADEM WĘDRUJĄCEJ KSIĄŻKI

Szósty czerwca 1941 roku był ostatnim dniem wielkiego strajku górników Nordu. Zgodzili się nazajutrz przystąpić do pracy. Wyglądało na to, że tym razem nie będzie aresztowań. Jednakże 6 czerwca, tuż przed zakończeniem strajku, w Sallaumines koło Lens przywódcy strajku zostali aresztowani przez żandarmerię niemiecką. Wśród aresztowanych Polaków znaleźli się m. in. Józef Bastrzyk, Józef Pichowiak i Roman Kowalski. Zostali wywiezieni do Sachsenhausen, skąd już nigdy nie wrócili.

Babciu, przyniosłam Ci książkę

Pani Marianna Bastrzyk już prawie dwadzieścia lat jest wdową. Syn ożenił się i „mieszka na swoim”, więc pani Marianna samotnie spędza czas w domu dla emerytowanych i ich rodzin. Jedyną jej towarzyszką jest książka, i to pisana po polsku, gdyż po francusku pani Bastrzyk nie czyta.

Pół roku temu panią Mariannę odwiedziła wnuczka. Rozmowa — jak to zazwyczaj z wnuczką — toczyła się o szkole, zabawkach i koleżankach. Wnuczka chodzi bowiem na lekcje języka polskiego, które prowadzi p. Koperowa. Od niej właśnie dziewczynka wypożyczyła książkę, którą zaniosiła tego dnia babci: wspomnienia byłego więźnia Sachsenhausen, obozu, w którym zginął dziadek — Józef Bastrzyk.

Wspomnienia dobre i złe

— *Od męża nie miałam żadnych wiadomości — opowiada p. Bastrzyk. — Dostałam tylko list od Niemców, że zmarł w obozie. Był tam rok i trzy i pół miesiąca.*

Pani Bastrzyk mało wiedziała o życiu męża w obozie. Ludzie stamtąd nie wracali, po francusku nie czyta... Dopiero przyniesiona przez wnuczkę polska książka otworzyła przed nią obraz niemieckiego obozu.

Nie można jednak o tym długo mówić, pani Marianna za dużo już lez uрониła nad tą książką. Toteż porozmawiajmy teraz o żywych.

Rodzina Bastrzyków mieszka jeszcze koło Sosnowca, w Siecach i Klimontowie, skąd nasza znajoma przyjechała do Francji w 1930 roku. Pani Bastrzykowa — dziś już babcia — wspomina swojego ojca, który żyje w kraju. Wincenty Rychlik za 56 lat pracy w kopalniach „Renard” i „Klimontowie” odznaczony został Brązowym, a potem Złotym Krzyżem Zasługi. Tam, w „Klimontowie”, pracował też kiedyś nie żyjący już Józef Bastrzyk.

Żeby sobie popłakała

— *A wracając do książki — przypomina sobie pani Bastrzyk — to oddałam ją Pichowiakowej, żeby sobie popłakała. Jej Józef też tam umarł.*

Śladem książki o Sachsenhausen idziemy do domu Pichowiaków. Los Józefa Pichowiaka był taki sam jak jego imiennika i przyjaciela — Bastrzyka. Przyjechał do Francji w 1926 roku. Wyjechał tym samym samochodem co Bastrzyk, 6 czerwca 1941 roku, by nigdy już nie powrócić. W domu wisi na ścianie duży kolorowy portret Pichowiaka — jedyna podobizna, jaka po nim pozostała.

I pani Pichowiakowa wolała mówić o sprawach weselszych. W ciągu ostatnich czterech lat dwukrotnie była w Polsce, u rodziny, która mieszka w Świnoujściu.

— *Byłam cztery lata temu i w zeszłym roku. Bardzo dużo się przez ten czas zmieniło. Całe miasto odbudowali. A co do książki — to dobrze, że w Polsce pamiętają o ludziach — którzy zginęli. To dobrze, że piszą książki o tamtych czasach. Tu od nas zabrali jeszcze Kowalskiego, można by pójść do nich — proponuje pani Pichowiakowa.*

Ta sama pamięć

Śladem wędrującej książki szukamy pani Marianny Kowalskiej. Niestety, bezskutecznie. Od sąsiadów dowiadujemy się, że wyjechała z Lens do rodziny. Lecz i ona opowiedziałyby na pewno historię podobną do dwóch poprzednich.

Zadna z kobiet nie pamięta jak nazywała się książka, która wywołała tyle wspomnień. Tytuł uleciał im z pamięci. Ale czy to istotne? Najważniejsza jest treść. Książek takich ukazało się w Polsce wiele. Ta, która krążyła w Sallaumines i Lens wśród rodzin pomordowanych, była jedną z nich.

JUŻ UKAZAŁ SIĘ KALENDARZ STOWARZYSZENIA ODRA-NYSA NA ROK 1961

w pięknej szacie graficznej
kalendarz zawiera

LICZNE ILUSTRACJE ARTYSTYCZNE
I MAPKI WOJEWÓDZTW ZACHODNICH

Cena: 1,50 NF. (150 Frs)
wraz z kosztami przesyłki pocztowej:
1,75 NF. (175 Frs)

Zamówienia należy kierować do:
Association „Oder - Neisse”,
9, Cité du Retiro — PARIS (8^e)
C.C.P. 4481 - 10



OKAZALI SERCE POLSKIM POWODZIANOM

Do Delegatury Polskiego Czerwonego Krzyża w Paryżu, która od dłuższego czasu otrzymuje od Polaków z Francji ofiary na rzecz powodziarzy w Kraju, wpłynęła ostatnio suma 133,50 NF zebrała wśród Rodaków przez Gertrudę Rzepczyk z Grenay (Pas-de-Calais).

Po 5 NF ofiarowali: Józef Piwoński, Walentyna Piwońska, Helena Delautre, Franciszek Kroma, Stanisław Kaczmarek, Józef Krętowicz, Ignacy Pawlaczek, Józef Walczak, Edmund Szudarski, Władysław Hetmańczyk, Stanisław Rybak i Józef Rzepczyk. Po 3 NF ofiarowali: Edmund Jurczyński, Ignacy Zieliński, Antoni Drodziski, Otto Linke, Franciszek Kaczmarek, Witold Kaźmierczak, Marta Lemańska, p. Poledniok, p. Nowak, 2,50 NF złożył p. Guille. Po 2 NF ofiarowali: Kazimierz Woskowiak, Bruno Koźmiński, Edmund Kusz, Stefan Kozłowski, Mieczysław Dutkiewicz, Paul Jandy, Czesław Szudarski, Franciszek Bura, Stanisław Piotrowski, Stefan Kostrzewa, Bernard

Szwartz, Szczepan Szwartz, Janina Bourriez. Po 1,50 NF złożyli Feliks Mielezarek i Kazimierz Kaczor. Po 1 NF ofiarowali: Władysław Kopaczyk, Józef Walkowiak, Michał Hehs, Stanisława Pentek, Antoni Wittek, Józef Ogrodowczyk, Franciszek Baglik, Maurice Potier, Karol Gbioreczyk, Bolesław Ratajczak, Wiktor Maciejewski, Franciszek Borowczak, Edward Naglik, Czesław Kaczor i Józef Jandy. W imieniu powodziarzy dziękujemy.

NA POWODZIAN

Tomasz Wykusz, Engayrac par Beauville (Lot.-et-Garonne), przesłał na adres „Tygodnika Polskiego” 15 NF, przeznaczając je na pomoc powodziarzom w Polsce.

Feliks Janczak, Sanatorium de Lay, Saint Christophe (Meurthe-et-Moselle), ofiarował 17 NF na powodziarzy.

Pieniądze przekazaliśmy do kraju za pośrednictwem Delegatury Polskiego Czerwonego Krzyża w Paryżu.

PO MALARZACH - MUZYCY

O ile poprzednio, w kronice paryskiego życia kulturalnego odnotowano wiele polskich nazwisk malarzy, którzy mieli sporo swych wystaw w Paryżu, tak obecnie dużo polskich nazwisk figuruje na afiszach koncertowych. Zaczniemy od recitalu fortepianowego Andrzeja Wasowskiego, wybitnego pianisty, mieszkającego stale za granicą, który niebawem uda się na swoje drugie tournée artystyczne do Polski. Henryk Szeryng, uważany w Paryżu za „jednego z największych wiolinistów naszych czasów”, wykonał koncert meksykańskiego kompozytora, Manuela Ponce, a 13 listopada wystąpił jako solista z orkiestrą Padeloup w Pałacu Chaillot. Koncertem tym dyrygował również Polak, dyrygent Orkiestry Polskiego Radia, Witold Rowicki, który zyskał sobie już duże uznanie we Francji. Również w ramach Koncertów Padeloup wystąpił Andrzej Czajkowski z 4 Koncertem Fortepianowym Beethovena. Na uroczystym koncercie w sali Gaveau, poświęconym setnej rocznicy urodzin Ignacego Paderewskiego, grał uczeń wielkiego kompozytora, Zygmunt Dygat, wykonując najpopularniejsze utwory Paderewskiego.

Ciekawym debiutem był pierwszy publiczny recital śpiewaczy Waldemara Kossakowskiego. Ten młody śpiewak stoi dopiero u progu swej kariery. Po zdobyciu i nagrody na telewizyjnym konkursie śpiewaczym, odbył trzyletnie studia w Konserwatorium im. S. Rachmaninowa w Paryżu, które ukończył z najwyższym odznaczeniem. Po bardzo udanym debiucie paryskim, Waldemar Kossakowski wraca do Polski. Na pewno jeszcze o nim usłyszymy.

LAUREACI KONKURSU

Sin-le-Noble. W siedzibie przedsiębiorstwa Singaz, 63, Av. du Général Leclerc, odbyło się koleżeńskie przyjęcie, podczas którego wręczono nagrody wielkiego konkursu Singaz, zorganizowanego z okazji XVI Targów w Douai. Wśród zdobywców nagród figurują: Odette Jędrówiak, zam. 173, rue Marceau i Edmund Wesolek, zam. 90, Av. du Général Leclerc. Obydwójce wygrali ścienne szafki toaletowe.

SPIEW I TANIEC W LENS

Lens. Podaje się do wiadomości, że lekcje śpiewu i tańca członków Stowarzyszenia Przyjaciół Kultury i Folkloru Polskiego odbywać się będą w poniedziałki od godz. 18-ej do 20-tej w sali Andrusin przy rue de Fresnicourt.

NAJLEPSZE ŻYCZENIA OD „TYGODNIKA”

Z okazji ślubu p. Pelagii Wrony z p. Leonem Sikorą, który odbył się 29 października w Pecquencourt, „Tygodnik Polski” składa Nowożeńcom najserdeczniejsze życzenia.

Serdeczne gratulacje składamy p. Janowi Szydłowskiemu z Bruay-en-Artois oraz jego Małżonce, których rodzina powiększyła się o siódme dziecko: córeczkę Annę-Marię.

KRONIKA WYPADKÓW

NIESZCZĘŚCIE W KOPALNI

Carvin. Poważny wypadek w kopalni przy pracy wydarzył się znów w Carvin w szybie 4. Na górnika Henryka Romińskiego, lat 39, zam. 146, Cité du Bois w Liberocourt, spadł blok kamienia. Ciężko rannego Romińskiego natychmiast przewieziono do szpitala Anquetil w Oignies, gdzie przeprowadzone badania wykazały pęknięcie czaszki i szkieletu.

SMIERĆ NA DRODZE

Forbach. Tragiczny wypadek drogowy wydarzył się w deparcie Moselle między Theding a Cocheren. Samochód Simca prowadzony przez Jana Zymorskiego, lat 26, górnika, zam. w Cité Belle-Roche w Cocheren — w którym znajdowało się dwóch jego kolegów, wpadł do rowu. Jeden z pasażerów, Albert Beck, lat 20, z Merlebach, wskutek odniesionych ran zmarł w drodze do szpitala. Ciężko rannego kierowcę, Jana Zymorskiego, przewieziono do szpitala w Freyming.

NIEMILA PRZYGODA

Lens. Edmundowi Kociszewskiemu, lat 22, górnikowi, zam. 119, bd. de la République w Vendin-le-Vieil skradziono rower.

UCZCIWY ZNALAZCA

Marles-les-Mines. Aljozy Kurzyński, tapiczer z Paryża, będąc przejazdem w Marles-les-Mines, znalazł portfel zawierający sumę 350 NF. Uczciwy znalazca złożył portfel w komisariacie policji.



NIECH NAM ŻYJĄ DŁUGO!

W gminie Pecquencourt odbyła się uroczysta ceremonia z okazji złotych godów małżonków Wasilewski-Sobkowiak, którzy zawarli ślub 21 października 1910 roku.

Z ŻYCIA POLONIJNEGO W DANII

W Danii odbyły się walne doroczne zebrania Związku Polaków. Na zebraniach omówiono całoroczną pracę Związku i wybrano nowe zarządy okręgowe. Prezesem Zw. Polaków w Kopenhague został wybrany Wiktor Strzeszewski, w Naksow — Aleksander Kruszelnicki.

Na zebraniu w Odense prezesem okręgu wybrano Wojciecha Klaję. Po zebraniu organizacyjnym prof. Leśnodorski z Uniwersytetu Warszawskiego wygłosił odczyt „1000-lecie Państwa Polskiego”.

Podobne zebrania odbyły się również w innych okręgach m. in. w Roskilde.

W otoczeniu licznej gromady potomków, przybyłych z różnych stron, czcigodni Jubilatki zostali przyjęci w sali honorowej Hôtel de Ville przez miejscowego mera, p. Georges Moura oraz radnych miasta. Mer wygłosił krótką lecz wzruszającą przemowę na cześć Jubilatów, po czym wręczył im „Plaque d'honneur”. Następnie Jubilatki wraz ze wszystkimi gośćmi podejmowani byli tradycyjną lampką wina.

Podobna uroczystość odbyła się w Bruay-en-Artois, gdzie Józef Januszewski, ur. 18 stycznia 1885 r. w Olsztynie (Polska), i jego małżonka, Maria z Ulatowskich, o 4 lata od niego młodsza — święcili 50 lat swego pożycia małżeńskiego. Zawarli oni ślub 24 października 1919 roku.

W 1909 roku robotnik rolny Józef Januszewski po raz pierwszy zjechał na dół do kopalni. Na kontrakt do Francji przybył, jako górnik, 7 czerwca 1922 roku, towarzyszyła mu jego małżonka.

Mając 62 lata, 1 marca 1948 roku, Józef Januszewski przeszedł na emeryturę.

Zamieszkał przy 2, rue Buffon, małżonkowie żyją w otoczeniu swych trojga dzieci i sześciorga wnucząt, z którymi święcili ostatnio pamiętną datę złotych godów. Jubilatów i całą ich rodzinę przyjął w Hôtel de Ville mer miasta p. Decats i radny miejski.

Serdeczne gratulacje czcigodnym Małżonstwom przesyłała tą drogą „Tygodnik Polski”.

W numerze 45(161) „Tygodnika Polskiego” 15-letnia Sonia Różnowicz z Montey-Saint-Pierre i 14-letnia Danusia Psiuk piisały o wrażeniach z pobytu na wakacjach w Polsce. W ślad za miłymi listami dziewczęta nadesłały nam swoje, zamieszczone obok, zdjęcie w otoczeniu koleżanek.



WYKAZ

osób poszukujących swych rodzin na terenie Francji za pośrednictwem Polskiego Czerwonego Krzyża

- Hajot Franciszek poszukuje siostry MŁYNARCZYK Antoniny z d. Hajot ur. 4.11.1904 r., c. Jana i Zofii.
 - Kwaskowski Stefan poszukuje siostry KWASKOWSKIEJ Heleny ur. 1926 r., Złoczów, c. Grzegorza i Pauliny.
 - Kubera Kalikst poszukuje matki KUBERY Ewy z d. Nykołyn ur. 1904 r. c. Szymona i Anastazji.
 - Pietrzak Tadeusz poszukuje brata PIETRZAKA Stanisława ur. 1913 r. s. Szczepana i Marianny.
 - Pasieka Feliks poszukuje PASIEKI Kazimierza ur. 15.VI.1922 r., Kraków, s. Kazimierza i Heleny.
 - Pilecki Jan poszukuje brata PILECKIEGO Stanisława ur. Gwoźdnica Górna, s. Antoniego.
 - Przyszkwicz Irena poszukuje syna PRZYSZKIEWICZA Jerzego-Antoniego, ur. 10.I.1927 r., Warszawa, s. Stanisława.
 - Solecki Edward poszukuje ojca SOLECKIEGO Henryka ur. 12.IX.1899 r., Straszdyble, s. Michała i Anny.
 - Wojtyśiak Idzi poszukuje brata WOJTYŚIAKA Kazimierza s. Kazimierza i Antoniny, żony jego Jadwigi z d. Kuśmierka, oraz syna Jerzego ur. 1931 r.
 - Warchol Stefan poszukuje syna WARCHOLEA Mieczysława ur. 31.V.1931 r. s. Stefana i Marianny.
- Uwaga: Wszystkie informacje o osobach poszukiwanych należy kierować pod adresem: Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża, Biuro Informacji i Poszukiwań — Warszawa, ul. Mokotowska 14

- P. Elżbieta Krokosz, Gdynia, ul. I Armii Wojska Polskiego 21 m. 1
— pragnęłaby nawiązać korespondencję z Rodakiem we Francji.
- P. Alicja Sawicka, Gdańsk — Wrzeszcz, ul. Pestalozziego 14/5.
„Bardzo bym chciała korespondować z Polakiem zamieszkałym na terenach Belgii i Francji. Odpiszę na każdy list, jaki do mnie przyjdzie. Moje zainteresowania: widokówki, znaczki pocztowe, zdjęcia aktorów i aktorek filmowych”.
- P. Danuta Rose, Gdynia, ul. Świętojańska 94 m. 7
— chciałaby korespondować z Polakiem zamieszkałym we Francji.
- P. L. Sniecińska, Gdynia, ul. 10 Lutego, 17
— chce nawiązać korespondencję z Polakiem we Francji.
- P. Katarzyna Sawka, Gdynia, ul. Portowa 7, m. 6a.
Ma lat 39 i nawiąże korespondencję z osobami do lat 49.
- P. Ewa Romanowska pisze: „Jestem wierną czytelniczką „Tygodnika Polskiego” i wdzięczną panom redaktorom za to wspaniałe pismo. Mam pewną prośbę i z nią właśnie zwracam się do redakcji.



Otóż bardzo pragnę z kimś korespondować i myślę, że może ktoś zechce do mnie napisać? Mam 17 lat i uczę się w Liceum. Znam język niemiecki, angielski, rosyjski i zaczynam się uczyć francuskiego. Chciałabym posyłać polskie znaczki pocztowe, widokówki, książki polskie i czasopisma oraz płyty. Ja pasjonuję się bardzo płytami rozrywkowymi i sportem. Odpowiem na każdy list”.

Adres p. Romanowskiej: Gdynia, ul. Szenwalda 8 m 2.

UWAGA! UWAGA!

WSYPY I DAMAS Z IMPORTU

poszwy gotowe wyszywane, towary wełniane: na kostiumy i płaszcze damskie i męskie, gwarantowaną 100% wełnę wysyłam na całą Francję a do bliższych okolic dostarczam osobiście. Za towary dostarczone lub wysłane gwarantuję, jakoś pierwszego gatunku.

Proszę pisać z pełnym zaufaniem:

BIAŁOSIEWICZ WŁADYSŁAW
87, rue de Lens, Lille (Nord)

„Každy Gazda do swego Gniazda!”

Porady Prawne

Pan JÓZEF WEBER,
Pujandrau par l'Isle Jourdain
(Gers)

Proszę o wyjaśnienie w sprawie rozliczenia, które otrzymałem z Kasy Ubezpieczeń Rolnych, 25, rue de la Ville-l'Évêque, Paris 8-e.

Pod nazwą „Allocation Supplémentaire” jest określony zasiłek pochodzący z „Fonds National de Solidarité”. Zasiłek ten wynosi 312 nowych franków rocznie. Do tej sumy dochodzą dodatki 16 NF od 1-szego stycznia 1958 (rozporządzenie z 24 września 1958), oraz 52 NF od 1-go stycznia 1959 (rozporządzenie z 30 grudnia 1958), czyli razem 312 + 68 = 380 NF. Za trymestr należy się Panu zatem 95 NF. Do sumy tej dochodzi renta starcza za ten sam okres. Natomiast suma 529.34 NF, która figuruje przed tą pozycją, stanowi poprzednie zaległości.

Pani JÓZEFA REMBOCIĄG
Mazingarbe (P. de C.)

Mąż mój pracował w kopalni przez 11 lat. W roku 1930 byliśmy wysiedleni do Polski, gdzie mąż mój zmarł w 1943 r.

„Nalejcie wosku na wodę”

Dzień św. Andrzeja (30 listopada) lub wigilia tego dnia — to dzień wróżb młodzieży. Wróżby te dotyczą głównie małżeństwa, a czynione są przede wszystkim przez dziewczęta. Zwyczaj ten wiąże się, być może, ze starożytnością klasyczną. Andzej pochodzi bowiem od greckiego wyrazu, aner, andros, oznaczającego męża.

Andzejkowych wróżb było całe mnóstwo. Oto np. dziewczęta zagłądały wczesnym rankiem do studni w nadziei, że zobaczą przyszłego męża w zwierciadle wody. Wieczorem, stojąc przy węgle swego domu, nasłuchiwały, z której strony pies zaszczecha, gdyż z tej okolicy przybędzie kawaler. Na Kujawach dziewczęta biorą się za ręce i stają dookoła gąsiora z wiankami oczami, do której zwróci się gąsior — ta pierwsza wyjdzie za mąż.

Wrócono też ze znalezionych przedmiotów, z liczby kółków w płocie (do pary, nie do par), z wylosowanych kartek, na których wypisywane były imiona chłopców lub dziewcząt itp. Powszechnie też jest lanie roztopionego wosku na wodę i wyciąganie wniosków z kształtów utworzonych w ten sposób figur.

KĄCIK FILATELISTYCZNY

FILATELISTYCZNY MAT

W Niemieckiej Republice Demokratycznej ukazały się trzy znaczki 10 + 5, 20 + 10 i 25 + 10 fen. dla upamiętnienia XIV Olimpiady Szachowej, którą rozgrywano w Lipsku. Oczywiście drużyna polska brała również udział w tym wielkim turnieju. Poczta w Lipsku przygotowała specjalny kasownik okolicznościowy z napisem: „XIV Schach-Olimpiade 1960”. Pośrodku okrągłego datownika znajduje się rysunek „konika”. Nadto wydrukowano również pamiętkową winietkę-naklejkę w formie szachownicy.

Przy tej okazji przypomniemy, że Polska również wydała znaczki o tematyce szachowej. Ukazały się one 9 lutego 1956 roku z okazji I Szachowych Mistrzostw Głuchoniemych zorganizowanych w Zakopanem. Znaczki te są wartości: 40 gr - czerwono-brązowy i 60 gr - stalowoniebieski. Projektował je Cz. Kaczmarezyk. Na znaczkach widnieją dłonie złożone w

Od 1957 jestem z powrotem we Francji. Czy należy mi się renta po mężu i do kogo mam się w tej sprawie zwrócić?

Wedle artykułu 155 ustawy z 27 listopada 1946 ma prawo do pensji wdowa po górniku, który przepracował co najmniej 15 lat w kopalni, bez względu na jego wiek w chwili śmierci. Pensja ta jest równa połowie renty starczej przyznanej górnikom za ten sam okres pracy w kopalni.

Artykuł 156 tej samej ustawy przewiduje pensję dla wdowy po górniku mającym mniej niż 15 lat pracy kopalnianej, który jednak pobierał pensję inwalidzką.

Wreszcie art. 157 przyznaje pensję wdowie, żonie górnika zmarłego w służbie czynnej, jeżeli warunki przewidziane art. 137 są spełnione.

Z powyższych danych wynika, że sytuacja prawna zmarłego męża nie otwiera prawa do renty na korzyść Pani.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KOMBINATKA

K	U	T	E	R	●	1								
K	A	N	T	V	●	2								
B	R	O	D	Y	●	3								
K	A	R	T	A	●	4								
S	Z	K	I	C	●	5								
K	O	P	I	A	●	6								
P	R	O	C	A	●	7								
M	A	R	K	A	●	8								
T	R	O	J	A	●	9								
K	O	R	A	L	●	10								
W	Y	R	A	Z	●	11								
G	R	O	T	Y	●	12								

Na zamieszczonym rysunku, do kratk z lewej strony wpisaliśmy 12 wyrazów pięcioliterowych. W wyrazach tych należy zmienić środkowe litery w ten sposób, aby powstało 12 wyrazów pięcioliterowych o innych znaczeniach, które dla ułatwienia podajemy niżej. Zmienione litery środkowe, w kółkach, czytane kolejno z góry na dół dadzą nazwisko znanego polskiego powieściopisarza i tytuł jego powieści.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) zakończenie tułowia u ptaków, z którego



„mig” (alfabet głuchoniemych) a na drugim planie konik lub wieża szachowa.

Znaczki te po raz pierwszy zostały wprowadzone do obiegu w Warszawie 9 lutego 1956 i koperty „pierwszego dnia” były stemplowane okolicznościowym kasownikiem z charakterystycznym rysunkiem „wieży”. Na kopertach umieszczono barwną ilustrację szachownicy i konika.

K.G.



TANIA I PRAKTYCZNA WAGA OSOBOWA

Waga osobowa jest przedmiotem bardzo często w domu potrzebnym, zwłaszcza gdy w rodzinie są dzieci. Niestety, przeciętna cena wagi waha się w granicach 7—10 tysięcy franków, wobec czego wiele rodzin rezygnuje z jej nabycia.

Na prośbę naszego Czytelnika z Paryża, p. Czesława K., Majster Klepka podaje sposób zbudowania takiej wagi przy pomocy niedrogo materiału.

Potrzebne będą:

Pokrywa prostokątna z grubego aluminium wym. 25 × 20 cm;

Płyta żelazna grubości 1,5 mm dopasowana do pokrywy;

Podstawa z drzewa bukowego lub dębowego grubości 3 cm;

Świder o średnicy 6 mm;

4 sprężyny w rodzaju tych, jakie używane są na zaworach silnika samochodowego;

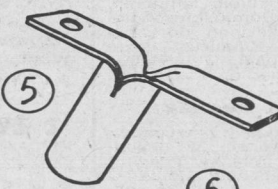
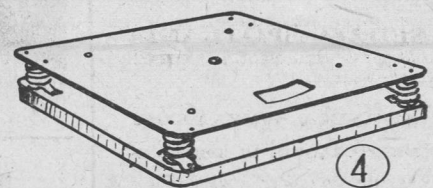
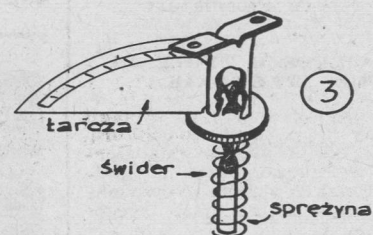
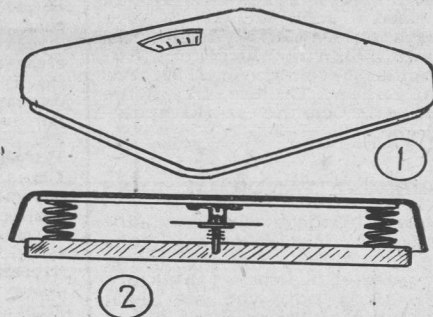
Lekka sprężyna (może być od starej pompki rowerowej);

Kawałek rurki miedzianej i blachy mosiężnej.

Najważniejszą częścią wagi — pokrywa — może być zastąpiona ewentualnie łatwą do znalezienia w każdym niemal domu pokrywą kuchenną.

Rys. 1 pokazuje sposób przymocowania płyty żelaznej i sprężyn do podstawy. Wywiercić ślepią dziurę, średnicy 6 mm, w środku deski i postawić świder ostrzem do góry, w środku płyty zaś przyśrubować kawałek rurki (wewnętrzna średnica 6,5 mm) — rys. 5.

Wyciąć nakrętkę o średnicy 4 cm w blacie mosiężnej starając się o to, aby otwór w środku nakrętki odpowiadał dokładnie profilowi świdra. Lekka sprężyna służy do przyciskania tej nakrętki do rurki. Do nakrętki przykleić należy tarczę z papieru



wyrastają pióra ogonowe, 2) służą do gry i kabały, 3) nieczystości, plamy, widoczne objawy niechlujstwa, 4) grupa społeczna strzegąca swej odrębności i broniąca swych praw i przywilejów, 5) ostry koniec czegoś lub rasa psa pokojowego, 6) ozdobny naszyjnik ze złota, pereł i innych klejnotów, 7) to, bez czego nie ma kołaczy, 8) u ślimaków i owadów przyrząd do macania w kształcie wyrostka, organ czucia, 9) tak potocznie nazywają uczniowie stopień dostateczny, 10) kuje żelazo póki jest gorące, 11) spis, lista, wyszczególnienie, 12) stare sprzęty domowe, rupiecie.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

NAGRODY KSIĄŻKOWE za trafne rozwiązanie „Rozrywek umysłowych”

Podajemy listę nazwisk osób, którym drogą losowania przypadły nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie „Rozrywek umysłowych” w nr nr od 153 do 158.

Franciszek Hadała w Petite-Rosselle (Moselle); Kabaciński z Escaut-pont (Nord); Joanna Zuwał w Lille (Nord); Robert Guerin w Longjumeau (S. et O.); Józef Curyło w Calonne-Ricouart (P. de C.); A. Hulewicz w Decines (Isère); Irena Zeitinger w Brukseli (Belgia); Józef Kobylski w Marles-les-Mines (P. de C.); Halina Basiak w Marles-les-Mines (P. de C.); Jadwiga Socha w Carvin (P. de C.); Ryszard Białasik, Zwartberg (Belgia); Wład. Wieczorek w Angouleme (Charente); M. Sabat w Thil (M. et M.); Edward Borowski w Giraumont (M. et M.); Leopold Nowosad w Verdun (Meuse); Jan Mostek w La Garenne Colombes (Seine); Paulina Rętkowska w Roubaix (Nord); Józefa Kokes w Cité Jeanne d'Arc (Moselle); Marian Kruczek w Somain (Nord); Władysław Owczarczyk w Spicheren Brème d'Or (Moselle); Stefan Bogdański w Haveluy (Nord); Elżbieta Baucha w Lyon (Rhône); J. Holli w Deczeville (Aveyron).

Książki wysłano pocztą.

„bristol” (średnica 17 cm), na której tuszem wyznaczamy skalę. Będzie ona widoczna przez okienka wydrążone w blaszce i w pokrywie. Prowizoryczne cechowanie nastąpi przy pomocy ciężarków 10 kilogramowych. Wypożyczymy je z łatwością w jakimkolwiek sklepie. Rozłożyć kreski na skali (podzielić skalę na 10 równych części). Przykryć ją kawałkiem celofanu. Po wykonaniu pomalować lakierem i podkleić kawałkiem filcu.

Zasada działania powyższej wagi polega na tym, że gdy wchodzimy na wagę i naciskamy sprężyny, powodujemy zbliżanie się płyty żelaznej do deski. Przesunięcie pozycji płyty powoduje przesunięcie nakrętki, która obraca się wokół świdra i jednocześnie przesuwając skalę, na której odczytujemy wagę.

Majster Klepka zwraca się do wszystkich Czytelników z prośbą, aby przysyłali zapotrzebowanie na praktyczne porady, jak wykonać jakiś potrzebny w domu przedmiot. Jednocześnie wyraża gotowość udzielenia dodatkowych wyjaśnień, o ile byłyby potrzebne naszym Czytelnikom, przy budowaniu wagi, lampki czy innych przedmiotów opisywanych w tejsze rubryce.

SPORT



Rozpoczął się sezon hokejowy w Polsce. Na sztucznych lodowiskach rojno i gwarno. W lidze hokejowej już pierwsze spotkania przyniosły zaciętą i wyrównaną walkę. Na zdjęciu fragment spotkania na warszawskim sztucznym lodowisku pomiędzy drużyną „Legia” z Warszawy i drużyną „Polonia” z Bydgoszczy. Zwyciężyła Legia 7:2

ROZMAITOŚCI SPORTOWE

MAJCHRZYCKI
ZNOWU W WARCIE

Znany przed wojną bokser, wielokrotny reprezentant Polski, Majchrzycki, walczył w poznańskiej „Warcie” w czasach jej największej chwały. Obecnie, po wielu latach Majchrzycki — trener wrócił do macierzystego klubu i będzie trenował młodych pięściarzy „Warty”.

SĘDZIA SPOTKANIA
CROOK—WALASEK

Jugosłowiański sędzia bokser, który przyznał punktowe zwycięstwo Crookowi nad Walaskiem w finałowej walce olimpijskiej, udzielił wywiadu „Kurierowi Polskiemu”. Pan Spasejowic podtrzymał swoje zdanie, uważając, że Crook wygrał dwie pierwsze rundy, natomiast trzecia runda Walaska, która uczyniła takie wrażenie na widzach, nie wyrównała przewagi, jaką uzyskał Crook.

Z KAŻDEJ STRONY
...TRZECIE

W roku olimpijskim 1960 pobito w lekkiej atletyce 24 rekordy świata, a cztery — wyrównano. Przy podziale rekordowych łupów polska lekkoatletyka znalazła się na trzecim miejscu, z trzema rekordami świata, po USA (12), i ZSRR (6). Za nami uplasowały się — NRD, NRF i Australia po dwa oraz W. Brytania, Belgia, Norwegia i Rumunia — po jednym (L.)

ZGON NESTORA
PIŁKARSTWA

W Kędzierzynie, w woj. opolskim, zmarł w wieku lat 72 Tadeusz Synowiec. Starsi zwolennicy piłkarstwa polskiego pamiętają go jako wieloletniego reprezentanta kraju i pierwszego kapitana drużyny narodowej w meczu z reprezentacją Węgry, w Budapeszcie, w 1921 roku. Tadeusz Synowiec, jako pomocnik w drużynie Cracovii,

rozegrał w tym klubie 313 spotkań. Po wycofaniu się z czynnego życia sportowego, był pierwszym redaktorem naczelnym „Przeglądu Sportowego”, wówczas w Krakowie.

BOKSERSKA
POWTOŃKA

Filmowy Ośrodek Instytutu Naukowego Kultury Fizycznej nakręcił dla celów szkoleniowych film z bokserkiego turnieju olimpijskiego. Film, po konsultacji z trenerem Sztammem, będzie udostępniony ośrodkom bokserkim w kraju.

TOCZĄ SIĘ OLIMPIJSKIE KÓŁKA

Na parę minut przed meczem piłkarskim Francja — Polska (w październiku) — widzowie byli świadkami milego widowiska. Bieżnią stadionu X-lecia przedfilowała wielka grupa młodzieży. Każdy maszerujący niósł drewniane, kolorowe kółko. Dziewczęta ubrane były w barwne kostiumy i takie „kocie” czapeczki z uszami. Bardzo to wyglądało sympatycznie i wesoło. Czytelnik zapytał oczywiście, co oznaczał ten pochód? Otóż była to młodzież sportowa, która zdobyła tak zwane pierwsze kółko olimpijskie i która w ten sposób zaprezentowała swoje sportowe osiągnięcia. Akcja kółek olimpijskich polega na tym, że sportowiec chcąc kandydować do ekipy olimpijskiej musi posiadać pięć olimpijskich kółek — to znaczy przejść pięć szczebli opracowanej specjalnie tabeli wyników.

W tym roku z walki o pierwsze kółko olimpijskie wyszło zwycięsko 6.830 młodych sportowców, drugie kółko zdobyło zaś ponad 2.000 młodzieży sportowej.

Jeśli więc kiedykolwiek bawiąc w Polsce zobaczycie na zawodach sportowych dziewczynę czy chłopca, który będzie miał na dresie białe kół-

„TOUR de FRANCE
PRZYSZŁOŚCI”

Gazety „L'Equipe” i „Le Parisien” wystąpiły z rewelacyjnym projektem dotyczącym organizowanego przez siebie od wielu lat Tour de France. Otóż organizatorzy chcą w tym roku przeprowadzić dwa „Touroy”. Pierwszy, jak zwykle, dla zawodowców rozpocznie się 25 czerwca i zakończy 16 lipca. Liczyć będzie 21 etapów przy jednym tylko dniu odpoczynku. Wystartuje 11 drużyn liczących po 12 kolarzy. A więc 8 drużyn narodowych: Francja, Belgia, Włochy, Hiszpania, NRF, Wielka Brytania, Holandia i kombinowana drużyna Szwajcaria-Luksemburg oraz 3 drużyny regionalne.

Sensacją natomiast jest projekt drugiego wyścigu nazwanego „Tour de France de l'avenir”. Startować mają w nim kolarze amatorscy i tak zwani niezależni, liczący mniej niż 25 lat. W każdej drużynie jednakże mogłoby startować dwóch kolarzy starszych. Organizatorzy przewidują udział 10-ciu lub 12 drużyn narodowych liczących po 8 kolarzy. „Szlagierem” miałby być oczywiście start drużyn Związku Radzieckiego, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Polski itd., które zmierzyłyby się z najlepszymi amatorami i niezależnymi Francji, Włoch, Belgii.

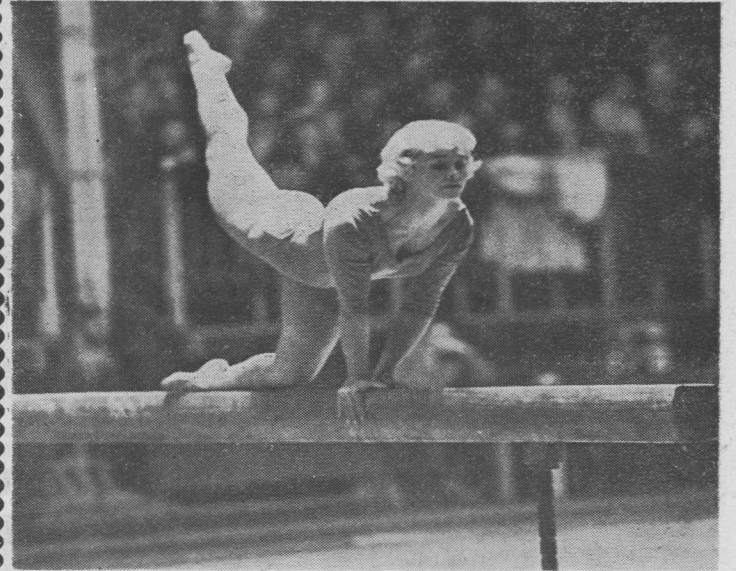
Ten „Tour de France przyszłości” miałby 12 lub 13 etapów łącznej długości około 2.000 km, przy 1 lub 2 dniach odpoczynku. Etapy byłyby mniej więcej te same co w wyścigu zawodowców, jednakże nieco skrócone lub ułatwione przez skasowanie najtrudniejszych wspinaczek górskich. Start do każdego etapu następowałby kilka godzin przed startem zawodowców.

Prowadzone by były dwie klasyfikacje — indywidualnie i drużynowo. Redaktor Michel Thierry z „L'Equipe”,

który dwa razy był sprawozdawcą Wyścigu Pokoju pisze: „Tour de France przyszłości” może być koronacją wspaniałej kariery sportowej Adolfa Schura”. Nie ulega wątpliwości, że Schur nazwany przez niektórych dziennikarzy „Bobetem wschodu” byłby świetnym kapitanem swego zespołu w walce z drużyną radziecką, której przewodziłby Kapitonow, czy polską, której kapitanem byłby

Gazda lub Podobas. Zresztą trudno przesądzić kto wszedłby w skład drużyn, jako że ustalono by je chyba dopiero po „dotarciu się” kolarzy w Wyścigu Pokoju.

W każdym razie, ponieważ władze UCI zapatrują się raczej przychylnie na tę innowację, istnieje duże prawdopodobieństwo, że na drogach francuskich będziemy dopin-gować Gazde, Fornalcyka, Podobasa a również miłych Rodaków z Francji i Belgii, podobnie jak w wielkim „Tour” będziemy znowu chyba stawiać na Graczyka.



Międzynarodowe spotkanie w gimnastyce mężczyzn i kobiet Polska — Chińska Republika Ludowa zakończyło się zwycięstwem zespołu polskiego. Doskonale zaprezentowała się młoda polska zawodniczka — Eustachewicz (na zdjęciu ćwiczy na równoważni) zwyciężczyni wieloboju gimnastycznego

SKOŃCZYŁO SIĘ
NA APETYCIE

Polska reprezentacja piłkarska nigdy jeszcze nie wygrała z Węgrami w Budapeszcie. Przed ostatnim meczem 13 listopada spadek formy Madziarów zrodził w polskiej opinii duży apetyt na zwycięstwo. Skończyło się na apetycie — przegraliśmy 1:4; druga reprezentacja —

2:5, a juniorzy — 1:2, młodzieżowa reprezentacja wywalczyła remis 1:1. Sprawy nie uratowali „nawet” dziennikarze, gdyż przegrali z węgierskimi kolegami 0:3. Wszystkie 3 bramki padły z rzutów karnych.

W ten sposób ilość zwycięstw pierwszych reprezentacji Węgry w spotkaniach z Polakami wzrosła do 15. Zwyciężyliśmy tylko trzy razy: 5:1 w Poznaniu w 1929 r. 3:0 w Berlinie w 1936 roku i 4:2 w Warszawie w 1939 r. Remisów w historii tych spotkań nie było.

W tym roku Węgrzy na 15 spotkań międzynarodowych 10 wygrali, 2 — zremisowali i 3 razy przegrali.

Stosunek bramek 46:17. Polska reprezentacja rozegrała 10 meczów, 5 wygrała, 4 przegrała i w jednym spotkaniu (z Francją) osiągnęła remis. Stosunek bramek 21:21.

DZIENNIKARZE
NA START

Polscy dziennikarze biorą udział w czynnym życiu sportowym i to od razu w skali międzynarodowej. Mecz piłkarski Polska — Węgry w Budapeszcie poprzedzać będzie spotkanie w piłce nożnej między dziennikarzami polskimi i węgierskimi. Przewidziany jest również start dziennikarzy w tradycyjnych dorocznych międzynarodowych zawodach narciarskich. Ostatnio w Warszawie odbył się krajowy tenisowy turniej dziennikarzy, który przyniósł wiele emocji uczestnikom, a widzom dostarczył niezłej zabawy.



Tytuł mistrza Polski na rok 1960 w piłce nożnej zdobyła po raz dziewiąty w swojej historii klubowej Śląska drużyna „Ruch” z Chorzowa. Zwycięstwo powitane zostało na Śląsku z wielkim entuzjazmem. Jest ono tym cenniejsze, że uzyskane w czterdziestą rocznicę istnienia klubu. Nie też dziwnego, że tysięczne rzesze sympatyków zasużonej dla polskiego piłkarstwa drużyny zgłowały jej manifestacyjne powitanie. Oto „rodzinne” zdjęcie zwycięskiego zespołu w otoczeniu działaczy

CHAQUE MOIS 900 RENCONTRES DES DEPUTES POLONAIS AVEC LEURS ELECTEURS

Depuis de longues années une des formes les plus efficaces de contact entre les députés au Sejm (chambre unique du parlement polonais) et leurs électeurs sont des rencontres organisées par les groupes parlementaires. Chaque mois environ 900 de ces rencontres ont lieu.

LES députés y donnent à la population des renseignements complets sur l'activité du Sejm, sur les initiatives parlementaires, sur les lois adoptées, sur les contacts internationaux, sur la politique intérieure et extérieure du gouvernement. De plus, ils répondent à toutes sortes de questions qui leur sont posées.

Ces rencontres donnent également la possibilité — largement utilisée d'ailleurs — aux électeurs, ainsi qu'aux autorités locales de transmettre

leur demandes, propositions et doléances aux députés qui ont l'obligation de les faire parvenir aux ministères ou au gouvernement. Les députés doivent après suivre le cours donné à ces affaires et en répondre devant les électeurs.

Nombres de problèmes ont été réglés de cette façon, depuis l'attribution d'une allocation supplémentaire de chauffage aux habitants de Suwałki — localité au climat le plus froid de Pologne, en passant par l'établissement de nouvelles lignes d'autobus ou d'autocars, le règlement d'attribution de logements ou de pensions, pour en arriver à la construction de routes, chemins de fer ou entreprises destinées à favoriser le développement de telle ou telle région.

LES ROSSIGNOLS DE POZNAŃ CHANTERONT POUR TOUTE L'EUROPE

La chorale enfantine — composée exclusivement de garçons — de Poznań, dirigée depuis de très longues années par Stefan Stulgrosz, est fort appréciée des amateurs du monde entier, mais encore fort peu connue du large public.

Cette lacune sera comblée. En février de l'année prochaine les „Rossignols” donneront devant les caméras de la télévision polonaise un concert de 46 minutes. Ce concert sera retransmis par tous les postes de „l'Eurovision” et de „l'Intervision” ce qui fait que tous les téléspectateurs, ou presque, d'Europe pourront admirer leur incomparable maîtrise.

LE COMMERCE S'AUTOMATISE AUSSI

Il y a encore très peu, en Pologne, d'automates pour la vente de différents articles. Dans les quelques dizaines d'appareils installés on peut acheter seulement des cigarettes et allumettes, des bonbons, chocolats et biscuits ainsi que des articles de parfumerie.

Mais encore cette année environ 20 nouveaux automates seront installés — pour la vente de savonnettes, lames de rasoir, films photographiques, crayons etc. Et l'industrie polonaise se propose de produire plus de ces appareils, tandis que le commerce veut élargir la gamme des produits sans ainsi en vente.

Le groupe parlementaire le plus actif a été le groupe du Parti Ouvrier Polonais Unifié dont les députés ont pris part en 3 mois à 2.500 rencontres — dans les villes et villages, parfois même très éloignés des lignes de communication.

LES „ARCHERS” DE RADOM PARTENT POUR LA FRANCE

L'entreprise métallurgique „Walter” de Radom a reçu une importante commande pour l'exportation — 110.200 machines à coudre „Lucznik” („Archer”), dont 5.200 machines industrielles.

Entre-autres, une quatrième livraison de ces machines a été effectuée pour la France.

UN ATERRISSAGE MOUVEMENTE SUR PARIS-VARSOVIE

L'avion de la „LOT” polonaise avait ce soir-là, le 8 novembre, pris son essor du Bourget à 18 h. 40, avec un certain retard — du aux conditions atmosphériques. En cours de vol le radio du bord avait reçu des informations plus favorables, mais à 150 km de Varsovie le temps se gâta brusquement. Il en était de même à Gdańsk et Poznań — terrains de secours dans des cas pareils.

La tour de contrôle d'Okecie dirigea donc l'avion vers l'aérodrome militaire de Babice près de Varsovie, disposant d'une piste d'atterrissage plus longue. Mais là aussi la brume était au ras du sol.

L'avion fut donc dirigé vers un autre terrain de la région de Varsovie. Ici la visibilité horizontale atteignait 50 mètres, tandis que lorsqu'elle tombe déjà à moins de 200 mètres les terrains sont fermés au trafic.

Cependant aucune autre possibilité n'existant la tour de contrôle décida de recevoir l'appareil.

Et le premier pilote de l'avion de ligne, mr. Jean Eichstaedt, deux fois millionnaire en kilomètres, prouva encore une fois sa maîtrise en effectuant un impeccable atterrissage pratiquement sans visibilité.

Pendant ce temps — et il était déjà près de 2 h. du matin les autocars de la Lot démarraient de Varsovie vers le terrain d'aviation, pour ramener dans la capitale polonaise les passagers qui, grâce au sang-froid de l'équipage et particulièrement de l'hôtesse de l'air, avaient gardé leur sérénité.

DEUX FILMS POLONAIS PRIMES A PADOUE

Deux premiers prix ont été attribués à des films présentés par la Pologne au Festival de films scientifiques et didactiques de Padoue en Italie.

Dans la catégorie des films scientifiques ce sont „Les sources énergétiques de la circulation du sang” qui ont obtenu les honneurs suprêmes.

Ce film illustre les résultats des recherches du célèbre spécialiste polonais, le dr Manteuffel et de son école — résultats qui ébranlent les opinions jusqu'ici dominantes sur le rôle énergétique exclusif du cœur dans la circulation du sang. Dans le domaine des films documentaires c'est une remarquable réalisation sur „La mante religieuse” qui a obtenu le premier prix.

NOUVELLES ECLAIR ● NOUVELLES ECLAIR

▲ L'hiver approchant, les loups s'enhardissent. Dans les Monts „Świętokrzyskie” les carnassiers s'attaquent aux animaux domestiques et causent aussi des grandes pertes parmi le gibier.

▲ Pour la saison hivernale les enfants de Varsovie disposeront d'environ 100 patinoires préparées par les clubs sportifs, les maires de quartiers et les administrations d'immeubles.

▲ A Toruń a commencé la construction d'une usine d'„élana” — textile connu en France sous le nom de „Térylène”. La Pologne sera le sixième pays d'Europe à en fabriquer.

▲ Près de Trzebinia (voïvodie de Cracovie) une nouvelle usine d'oxyde d'aluminium a commencé à produire. Elle utilise à cet effet les ressources locales de matières premières — ardoise, calcaire et soude — d'après une méthode élaborée par l'ingénieur polonais J. Kwiatkowski.

▲ Presque aux portes de Varsovie se trouve la grande forêt de Kampinos. Plus de mille espèces d'animaux y vivent en liberté et en pleine quiétude, cette forêt constituant un parc national. Bientôt une famille d'aurochs, venant de Białowieża, viendra s'y installer.

▲ Les pièces de monnaie de 5 groszy disparaissent vite de la circulation. Il paraît qu'il faut en

rechercher les raisons dans un jeu de „football de table” qui fait fureur parmi les enfants et où cette pièce fait office de „ballon” ainsi que dans la frappe de „médailles saintes” par des „fabriquants” de la région de Częstochowa.

La nouvelle vie de Sandomierz

Un calme paysage, une ville de province pareille à tant d'autres dans le monde. Presqu'inchangées depuis 150 ans, les mêmes maisons le mêmes anciens hôtels particuliers, les mêmes églises et édifices publics se reflètent dans le tranquille et large miroir de la Vistule... mierz, tout à son souvenir Tel paraissait Sandomierz, tout à son souvenir du roi bâtisseur, Casimir I — la ville était un port fluvial important sur la route du blé vers Gdańsk et la Baltique.

Mais aujourd'hui un souffle nouveau anime la cité. L'industrie y fait son entrée. Une grande verrerie y est en construction. Un flux incessant de camions, de tracteurs avec remorques passe par les rues allant vers les mines de soufre des environs qui ont déjà commencé à produire, ou en revenant.

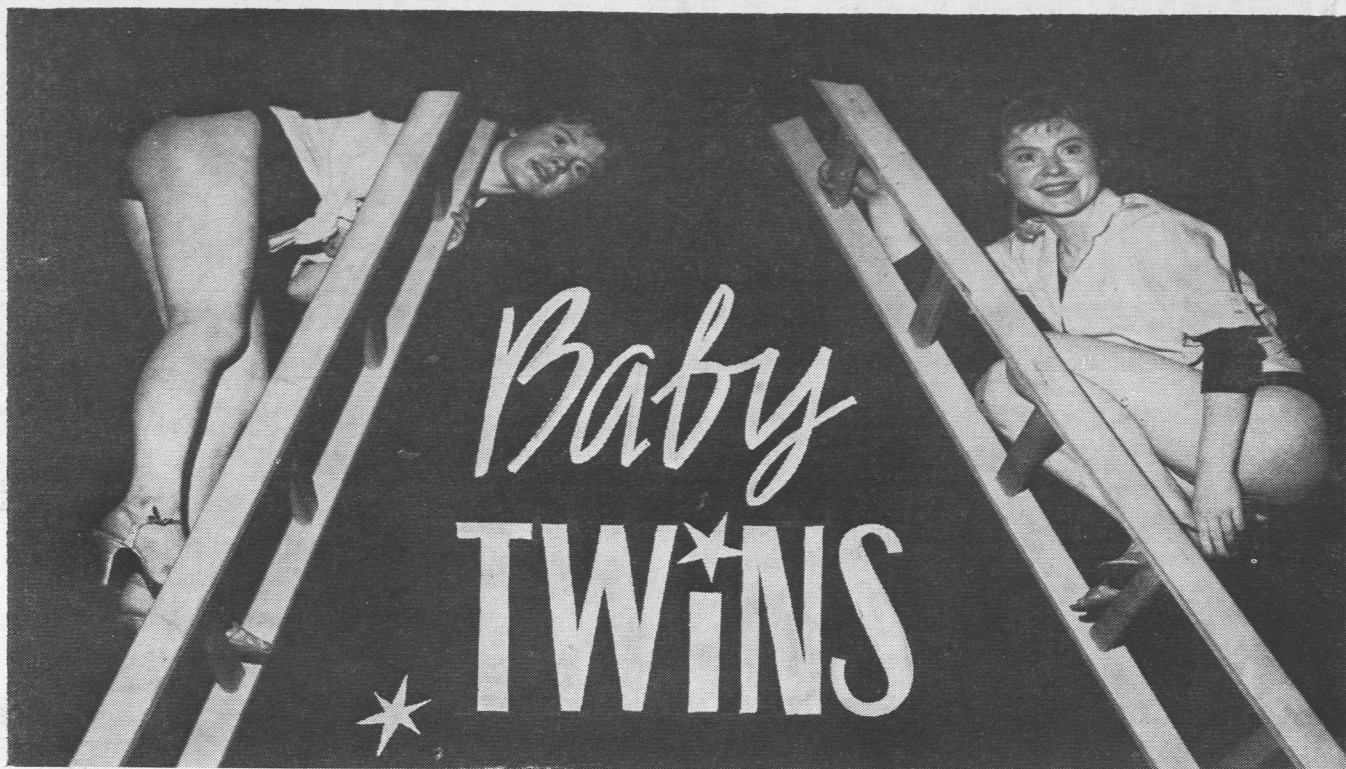
Des centaines, des milliers d'habitants ont quitté leur tranquille train-train quotidien pour l'activité trépidante de l'industrie.



Le Gérant: M. Banaszkiwicz

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne Łączności
Varsovie, ul. Ludna 4

ZŁOTOWŁOSE PANNY BORKOWSKIE



Tańczyć zaczęły mając 7 lat. Próbowały szczęścia na scenie w wieku 15 lat. Dziś budzą uznanie Paryża, odnosząc sukcesy w „Soho”. W tym lokalu występował Maurice Chevalier, Patachou, Colette Renard, Line Renaud, Caterina Valente, Georges Guetary, Fernand Renaud. Baby Twins tańczą i śpiewają „O.K. d'acord”, „Take my love”, charlestona

Obie są blondynkami, mają 1 m 59 cm wzrostu, ważą po 49 kg i obie wspaniale tańczą. Urodziły się na statku na trasie Hamburg — Liverpool i podobne są do siebie jak dwie krople wody. Na scenie występują jako Baby Twins, ale nie kryją ani swego polskiego pochodzenia, ani prawdziwego nazwiska. Nazywają się Hela i Brygida Borkowskie.

Do Paryża przyjechały z Hamburga, gdzie mieszkają ich rodzice i dziadkowie. Siostry-bliźniaczki przyjechały na dwa lata występów w jednym z najpiękniejszych kabaretów Paryża — „Soho”, w dzielnicy Etoile. Ale już po pierwszych dniach ich bytności wiadomo było, że panny Borkowskie nie wrócą szybko do domu. Otrzymują coraz nowe propozycje engagement z różnych krajów, a ponieważ władają kilkoma językami, lubią podróżować a nade wszystko uwielbiają taniec i śpiew, Paryż będzie na pewno tylko jednym z etapów wielkiego tournée artystycznego po świecie.

Może i Warszawa będzie jednym z etapów tej podróży. Brygida i Hela były już w Polsce z rodzicami przed wojną, jako małe dziewczynki, ale niewiele z tego pamiętają. Możliwość odwiedzenia kraju, z którego pochodzą ich rodzice, bardzo je pociąga. Chciałyby także, jeszcze w czasie pobytu w Paryżu, zanim odwiedzą Polskę, poduczyć się języka polskiego.

A tymczasem odnoszą sukcesy na scenie. Codziennie przepełniona sala kabaretu „Soho” rozbrzmiewa oklaskami, gdy wśród innych artystów — tancerzy różnych narodowości i różnych ras — pojawiają się na scenie podobne do siebie jak dwie krople wody — złotowłose Baby Twins.



Don Lurio, wybitny choreograf przygotował siostrą ich paryski program. Wróży on tancerkom świetną przyszłość na scenie



Pierwsze dni w Paryżu upłynęły bardzo miło. Zwiedzanie miasta, nowe znajomości, dużo prób przed pierwszym występem



W „Soho” występują artyści wielu narodowości. Znana ze sceny i ekranu tancerka Sophie Teckel, z którą przyjaźnią się siostry, ma przodków Francuzów, Rosjan i Niemców



Zdyscyplinowanie, pracowitość, punktualność w połączeniu z talentem — to gwarancja kariery artystycznej naszych tancerek



Huragan

WG. POWIEŚCI
WACŁAWA
GASIOROWSKIEGO

Florian Gotartowski, porucznik Legionów Dąbrowskiego, traci nieoczekiwanie swą ukochaną, Zosię Dziewanowską, i jej matkę, aresztowaną przez pruską policję, a jednocześnie dowiaduje się o splądrowaniu przez Prusaków domu i wcieleniu brata w rekruty. Po wyzdrowieniu wstępuje w szeregi szwoleżerów i jedzie do Francji. We Frankfurcie nad Menem bierze udział w bitwie między pijanymi mieszczanami a Polakami. Jej następstwem jest sąd wojenny, którego przewód wykazuje jednak niewinność szwoleżerów. Po uwalniającym wyroku marszałek Kellerman urządza dla nich ucztę, w czasie której Stadnicki popisuje się nieludzką siłą. Tymczasem do dworku, w którym znalazła schronienie matka Floriana, przybywa niespodziewanie markietanka Żubrowa, anonsując przyjazd panny Kurdwanówny, dowodzącej oddziałem ochotników. Gospodarz przyjmuje ją wybuchem wściekłości. Markietanka grozi mu wówczas karą śmierci przez rozstrzelanie, ale scenę przerywa przybycie panny Kurdwanówny.



Po upływie dwóch tygodni przybyła niespodziewanie do Jastkowa Żubrowa. Pan Bonawentura Dłuski powitał ją serdecznie, aczkolwiek nie bez ironii. „Skoro tu waćpani! Dobre losy przynęły — pokpiwał dobrotliwie — wnoszę z tego, że wszystkie armie nieprzyjacielskie muszą już być rozbite w pył. Jakże by inaczej? Przecież w odmiennym wypadku waćpani wojowałabyś w dalszym ciągu. A może też ten wasz babski pułk dostał nagłego kataru podczas ostatnich deszczów i zaszła konieczność kurowania wszystkich jejmościanek...?”



„Pleciesz waszmość trzy po trzy — odburknęła markietanka, do żywego dotknięta jego słowami — i na tym swoim zapiecku pleśniejesz, jak stary chleb!” Dalszą jej perorę przerwało nadejście pani Gotartowskiej i Zosi Dziewanowskiej. Żubrowa uściśnęła gorącą Zosię, skinęła nieznacznie głową matce Floriana, do której w dalszym ciągu żywiła urazę, a później na powrót zaatakowała pana Bonawenturę. „Toć przecież pan nic nie wiesz, co się dzieje na szerokim świecie i myślisz, że w Jastkowie jest jego koniec”.



Zapytana przez Zosię, co widziała podczas swej ostatniej wędrowki, Żubrowa ujęła się pod boki. „Co widziałam? — powtórzyła pytanie. — Widziałam wiele nowych rzeczy. Zajechałam aż pod Płock w poszukiwaniu za moim Maciejem i oglądałam... oglądałam...” — „Prusaków?” — przerwał jej zniecierpliwiony pan Dłuski. — „Jakich tam Prusaków! — lekceważąc prychnęła markietanka. — Choćbyś na lekarstwo potrzebował chociażby jednego — nie ma i koniec. Są za to ulani, strzelcy, artylerzyści, dragoni i poczciwa piechota”.



„I to wszystko francuskie?” — wtrącił znów pan Bonawentura. — „Owszem, są i Francuzi — przytaknęła Żubrowa. — Sama spotkałam trzech. Wracali właśnie z lazaretu. Biedaczyny wymizerowane, aż litość brała na nich patrzeć. Nie jednak dziwnego. Wszyscy trzej byli ciężko ranni w bitwie o Gdańsk. Wydawało się wszystkim, że chyba zejda z tego padolu, ale gdzie tam! Znam doskonale Francuzów i wiem, że nikt tak nie kocha życia, jak oni. Nie też dziwnego, że i życie ich kocha. Teraz powracali do macierzystych oddziałów.”



„Ty mi, waćpani, nie opowiadaj o rannych Francuzach lecz o naszych wojskach!” — ze złością się pan Dłuski. Markietanka spojrzała na niego ze zdziwieniem. „Przecież przed chwilą mówiłam o naszych ulanach i innych formacjach!” — powiedziała. — Jeden w drugiego chłop na schwał, aż miło popatrzeć. A jakie to sprawne! Jakby urodzili się w koszarach. A w Płocku widziałam na własne oczy, jak przed ratuszem obębnieli wiadomość, że mamy teraz nowego króla. Słyszałam też, że podobno jesienią ma zjechać do stolicy.”



Pan Bonawentura pobladł straszliwie i chwycił się za głowę w najwyższej rozpacz. „O czym tu pani opowiada? O jakim królu? Przecież nie było elekcji! — „Ano nie było! — potwierdziła flegmatycznie markietanka. — Bo i po co? Cesarz Napoleon Bonaparte mianował Sasa królem i po całym kłopotcie”. Starzec jęknął przeciągle. „Pora mi zejść z tej ziemi. Toć to koniec naszych wszystkich praw!” — „Jaki tam koniec! — przedrzeźniała Żubrowa. — Po prostu nadeszły nowe czasy i trzeba się będzie do nich dostosować!”



Po tej rozmowie pan Bonawentura chodził, jak struty, zaś matka Floriana, utwierdziwszy się raz jeszcze, że Prusacy zostali sromotnie przepędzeni, zaczęła się szykować do powrotu do Gotartowic. W przygotowaniach tych pomagał jej usilnie ekonom Lewandowski, ładując na wozy cały, uchroniony przed pruską zandarmierią dobytek. Całymi też dniami naprawiał mocno sfatygowaną kolaszkę, dopasowywał nowe koła, pokrywał skórą siedzenia. Nie było w tym żadnej przesady. Droga na Mazowsze mogła obfitować w najroznorodniejsze zastójce.



W nawale zajęć pani Gotartowska nie zwracała najmniejszej nawet uwagi na Zosię Dziewanowską. A tymczasem dziewczyna bezustannie szeptala po kątach z markietanką, naradzały się wspólnie nad jakąś tylko im znaną tajemnicą. Raz jedynie pan Lewandowski zaszedł niespodzianie do stajni i tu dostrzegł Żubrową, z zapalem czyszczącą siodło konia Zosi. Zagadnięta o nagłą dbałość markietanka wyjaśniła z całym spokojem: „A co to? Przecież nie mogę pozwolić, by tak cenna rzecz zmarnowała się w kurzu i w wilgoci.”



Słońce zaszło. Na skraju nieba czerwieniły się jeszcze mgliste zasłony, znacząc miejsce, w którym zapadły się ostatnie błyski dnia. Obok tonącej w zieleni figury, na rozdrożu stała Żubrowa, trzymając za uzdy dwa przygotowane do podróży wierzchowce. Minuty przeciekały z niesłychaną powolnością, toteż Żubrowa ze wzrastającym niepokojem spoglądała w stronę dworku, skąd miała nadejść Zosia. Ustaliły już uprzednio, że wyjadą bez pożegnania, bowiem Zosia za żadne skarby świata nie chciała jechać do Gotartowic...



Naraz przydrożne zarośla zaszeleściły silniej i po chwili wysunęła się z nich postać młodej dziewczyny. „Nareszcie! — odsapnęła z ulgą markietanka. — Już myślałam, że pani kapitanowa znowu się rozmyśliła. Teraz nie mamy ani chwili do stracenia, gdyż pan, jakże mu tam? Bonawentura, gotów wysłać za nami pościg. To jakiś dziwny starzec. Żyje jeszcze wspomnieniami sprzed pół wieku. Proszę, tu spodnie, a tu kubraczek!” Zosia szybko przebrała się w przygotowaną odzież, mimo, że rozdygotane ręce odmawiały jej posłuszeństwa.



Czerwony księżyc wypłynął zza lasu. Markietanka popatrzyła na jego kragłe oblicze z wdzięcznością. Zapowiadał bowiem jazdę bardziej spokojną i bezpieczną a Żubrowa, mimo wieloletniego obycia z wojną, zawsze pozostała kobietą, bojącą się ciemności. Nie bez wysiłku wgramoliła się na wysokie siodło i zawołała ostrym głosem: „Prędzej, pani kapitanowo, bo ktoś poładza ode dworu!” Zosia w jednej chwili dosiadła konia i ubodła go piętami. Nocną ciszę przerwał gwałtowny łomot kopyt, cichnący jednak z każdą minutą. (27 — d.c.n.)